


Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 13 listopada 1915. Nr. 46.

# Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach.

Ogólny widok miasta Gorlic.

# Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach.

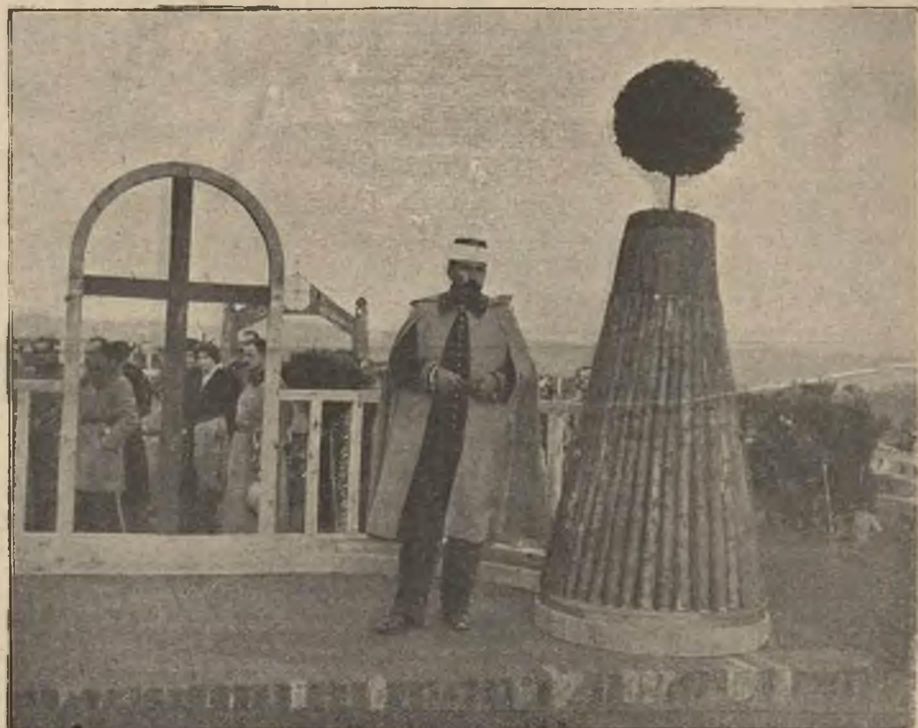
(Korespondencya własna „Nowości Illustrowanych").

Dnia 1. listopada 1915 roku odbyła się w Gorlicach piękna, a zarazem smutna uroczystość Zaduszek, poświęcona pamięci poległych żołnierzy w walkach narodów, które pod Gorlicami trwały prawie bez przerwy od 27. grudnia 1914. roku wieczorem, aż do pamiętnej chwili przełamania łańcucha rosyjskiego w dniu 2. maja bieżącego roku. Długi to okres tytanicznych walk, to też nic dziwnego, że wszystkie okoliczne pola i ogrody, ba, nawet dziedzińce, nieraz tuż przy progu mieszkalnych domów, przepełnione były mogiłami poległych. Było ich tyle, że przechadzającym się tak Gorliczanom, jak i obcym, którzy tu przyjeżdżali dla zwiedzenia tego pamiętnego pobojowiska, zdawało się, że są na obszernym cmentarzu.

Należy się uznanie wojskowej komendzie krakowskiej, że powodowana z jednej strony czcią dla tych bohaterów, z drugiej strony względami sanitarnymi, zajęła się energicznie, a z wielkim nakładem pracy i kosztów, urządzeniem wojskowego cmentarza, na którym znaleźć mają wieczny spoczynek ci wszyscy, których mogiły porozrzucane były po wszystkich polach Gorlic i sąsiednich wsiach.

W tym celu odniosła się wojskowość do zarządu miasta Gorlic, by ten ofiarował miejsce na urządzenie cmentarza. Gorlice własnych gruntów nie posiadają, to też zarząd miasta znalazł się w nader przykrem położeniu. Powodowany jednak czcią dla poległych i względami zdrowotnymi, mimo, że w kasie miejskiej wobec prawie zupełnego zniszczenia miasta operacyami wojennemi były pustki, zakupił grunt, który ofiarował wojskowości na urządzenie cmentarza.





**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** W namiocie dworskim: 1. Zastępca armii niemieckiej, podpułkownik sztabu jeneralnego von Hanke. 2. Delegat naczelnej komendy armii, jenerał-major von Hoen. 3. Komendant wojskowy z Krakowa, marszałek polny porucznik Brandtner. 4. Marszałek powiatu gorlickiego były minister ekscellencya Wł. Długosz. 5. Starosta gorlicki, radca namiestnictwa Tadeusz Miczka. — Imam (duchowny mahometański) podczas mszy polowej.

Ponieważ komenda wojskowa postanowiła już w dniu 1. listopada 1915. roku urządzić uroczystość Zaduszek na tym cmentarzu, wzięto się bardzo pilnie do pracy, sprowadzono setki jeńców rosyjskich, pracowano całymi dniami, a często nawet i nocną porą, aby dotychczasowe pole orne, przepełnione dołami od granatów, przemienić na godne miejsce dla poległych. Urządzony w ten sposób cmentarz przedstawia się wprost okazale. Na środku wybudowano prześliczną drewnianą stylową kaplicę, niedaleko zaś wznosi się wysoka kolumna, poświęcona pamięci pochowanych na tym cmentarzu. Cały cmentarz podzielono symetrycznie na kwatery, te zaś na pojedyncze, wspólne dla czterech poległych, groby. Na każdym grobie usypano wzniesienia, które wyłożono darniną i zaopatrzono pięknymi, drewnianymi krzyżami, na których umieszczono nazwiska poległych, co w tych mogiłach spoczywają. Całość przystrojono kląbami i sztucznymi drzewkami.

Właściwa uroczystość Zaduszek rozpoczęła się nabożeństwem — z powodu opóźnienia wojskowych pociągów — dopiero o godzinie kwadrans na dwunastą w południe. Mszę św. odprawił w kaplicy superyor wojskowy, ksiądz Kondelewicz. Podczas mszy św. śpiewał chór szkoły oficerskiej przy akompaniamencie muzyki wojskowej 20. pułku piechoty. Ze wzniosłego wzgórza echo pięknych, a rzewnych melodyi rozchodziło się daleko, nawet dochodziło do tych miejsc, gdzie przed pół rokiem dudniały i jęczały straszne strzały armatnie, niszczące cały dobytek okolicznych mieszkańców, a kładące w gruzy niegdyś piękne i bogate miasto Gorlice.

Cały cmentarz podczas uroczystości przepełniony był wojskowymi i to przeważnie oficerami wszelkich rang. Na honorowem miejscu stali: Ekscelencya von Brandtner, c. i k. jenerał-porucznik, obok pułkownik br. von Hanke, zastępca armii niemieckiej, walczącej pod Gorlicami. Z cywilnych byli: były minister ekscellencya Władysław Długosz, dalej Tadeusz Miczka, c. k. radca namiestnictwa i kierownik gorlickiego starostwa, ks. kanonik Antoni Sos, miejscowy proboszcz, obecny tymczasowy zarząd miasta pod przewodnictwem ks. prałata Bronisława Swiey-



**Wojna i Kościół:** W zburzonym kościele na terenie francuskim.



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Msza polowa na cmentarzu.



**Pogrzeb męczennika narodowego:** Trumna ze zwłokami ś. p. Stanisława Kaszubskiego.



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach**. Jedna z alei cmentarnych.

kowskiego, nadto byli przedstawiciele wszystkich miejscowych władz rządowych.

Z publiczności cywilnej było zaledwie kilkanaście osób i to za legitymacyami, które wydawano bardzo skąpo. Zato licznie reprezentowana była miejscowa i okoliczna ludność poza ogrodzeniem cmentarza. Po mszy przemawiali do zebranych po niemiecku: superyor Kondelewicz, nadto pastor ewangelicki, rabin polowy i po bośniacku reprezentant religii mahometańskiej iman polowy.

Po skończonej uroczystości zebrani rozeszli się po mieście dla oglądania jego zniszczenia.

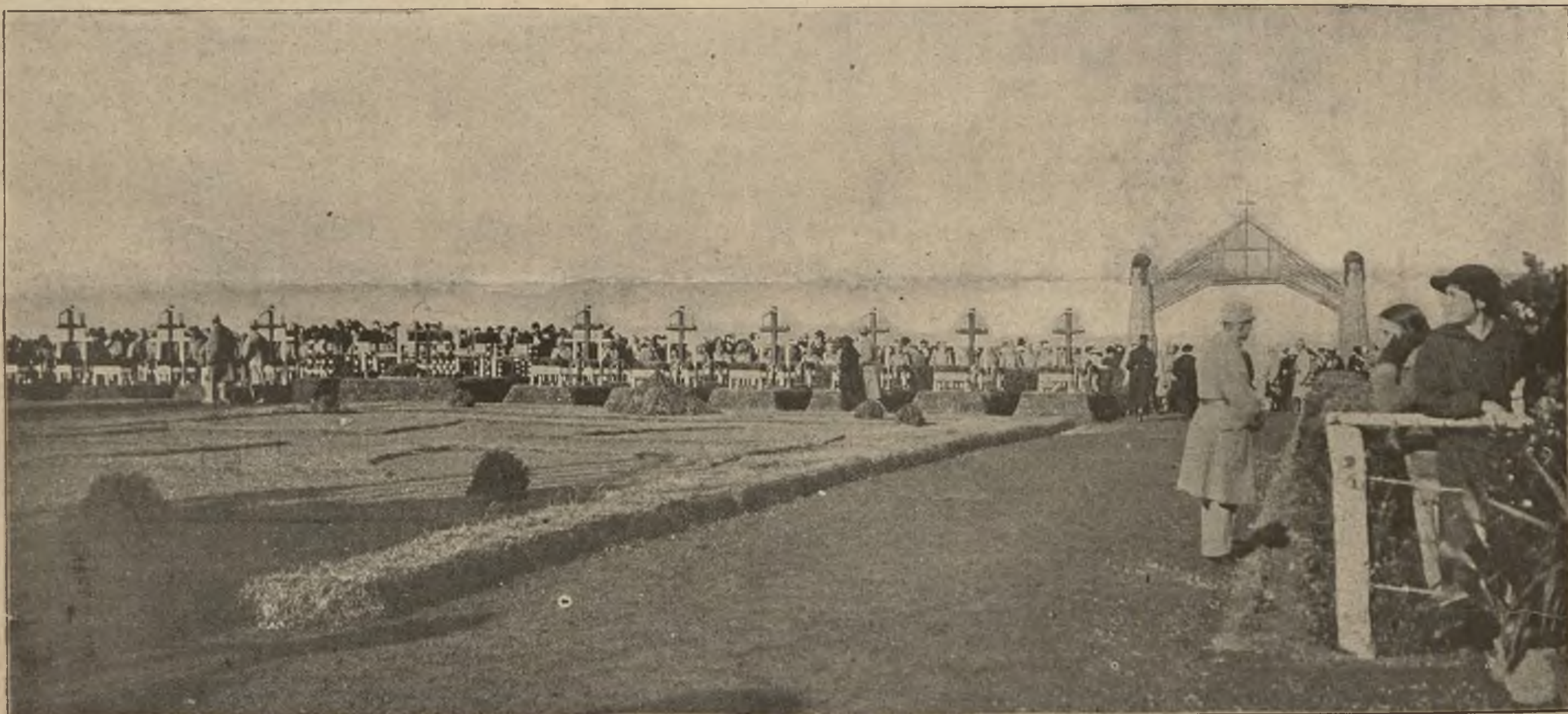
Te sterczące opalone mury z wyniosłymi kominami, bez dachów, okien i drzwi, sprawiały na zwiedzających bardzo przykre wrażenie. Jednak daleko straszniej i smutniej wyglądało miasto po pamiętnym dniu 2-go maja. Dziś już, przy pomocy rządowego zasiłku 300.000 kor., częściowo niektóre domy odbudowano na pomieszczenia bezdomnych na tę zimę, z niektórych powywożono gruzy i oczyszczono ulice.

Urzędowy zasiłek w kwocie 300.000 kor. w porównaniu do wyrządzonych szkód, obliczonych na 20.000.000 kor., jest bardzo mały i jeżeli c. k. rząd z wiosną 1916 roku nie przyjdzie Gorlicom z wydatną pomocą, w takim razie większa część mieszkańców, szczególnie kupcy i rzemieślnicy, wyrzekną się swych obdłużonych ruin i placów budowlanych, a miasto samo spadnie do rzędu podupadłych galicyjskich miasteczek.

Tu nie od rzeczy będzie zaapelować gorąco do większych miast w innych krajach koronnych, które nie były narażone na straszną pożogę wojenną, by za przykładem miast niemieckich, opiekujących się pod nazwą „Ojców chrzestnych“ zniszczonemi miastami w Prusiech wschodnich, zajęły się odbudowaniem tak strasznie zniszczonych Gorlic, mających nazwę: „Brama zwycięstwa wojsk sprzymierzonych“. Tu rozpoczęte w dniu 2 go maja b. r. zwycięstwo posuwało się coraz dalej ku wschodowi i północy, aż poza Strypę, Styr i Dźwinę, a da Bóg, że posunie się jeszcze dalej i wkońcu zmusi pokonanego wroga do prośby o pokój. *J. M.*



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Muzyka wojskowa i chór podczas mszy polowej.



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Ogólny widok cmentarza bohaterów na wzgórzu 357. pod Gorlicami.

## Pogrzeb męczennika narodowego.

Do obfitej martyrologii narodu polskiego przybyło nowe imię: ś. p. Stanisław Kaszubski. Oficer I. Brygady Legionów polskich, ujęty przez Moskali, został jako Królewiak stawiony przed sądem polowym i skazany na śmierć. Mógł uratować życie. Jedno, jedyne zaprzeczenie mogło go uchronić od śmierci, ale ś. p. Kaszubski odrzucił wszelkie kompromisy i — zawisł na szubienicy. Zwłoki Rosyanie zakopali w Pilźnie pod murem, a ziemię stratowały konie Kozaków, aby zagubić ślad grobu. Ale gdy wypędzono nawałę rosyjską, odszukano miejsce, gdzie Rosyanie zakopali zwłoki męczennika, a dnia 2-go bieżącego miesiąca, w dzień Zaduszny odbył się w Pilźnie, staraniem Naczelnego Komitetu Narodowego, uroczysty pogrzeb ś. p. Stanisława Kaszubskiego.

Odnalezione i wykopane zwłoki złożono w czarnej metalowej trumnie, na której z obu stron umieszczono szable, a na wieku rozszerzał swe skrzydła biały orzeł. Na uroczystość pogrzebu przybyli: imieniem Naczelnego Komitetu Narodowego prezes Jaworski, wiceprezes Daszyński i inż. Zieleniewski, imieniem zaś Legionów przybył kapitan dr. Maryan Kukiel, porucznik Mioduszewski, kapitan Eydziatowicz i Alojzy Konas (Wir) kapitan I brygady. Nadto przybył oddział żołnierzy legionowych, celem oddania oficerowi Legionów ostatnich honorów wojskowych. Imieniem powiatu występował przewodniczący Komitetu Powiatowego poseł hr. Rey. W pogrzebie wzięło niezwykle liczny udział duchowieństwo. Kondukt pogrzebowy prowadził ksiądz dziekan Fąferko, asystowali mu ksiądz dziekan Krośnieński, ksiądz dziekan Zięba, ksiądz prowincyał Karmelitów Kiedzuch, ksiądz przeor Cholewa, ksiądz proboszcz Mączka i inni.

O godzinie 2 po południu przeniesiono w uroczystym pochodzie trumnę z kostnicy cmentarnej do kościoła parafialnego za osobnem pozwoleniem p. namiestnika Colarda. Z kościoła po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, wyruszył uroczysty kondukt na miejsce wiecznego spoczynku. — Trumnę, eskortowaną przez Legionistów, nieśli członkowie miejscowej straży pożarnej. Za trumną szła delegacya Naczelnego Komitetu i I. brygady, wraz z jedyną krewną zmarłego, która znalazła się na pogrzebie. Liczne wieńce niesione były przez biało ubrane dziewczęta. Nad grobem, po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, przemówił prezes Jaworski i kapitan Legionów dr. M. Kukiel, który zakończył swe przemówienie następującemi słowy:

„Dręczył i katował Moskal Konfederatów, kołem łamani konali żołnierze, przedzierający się pod sztandary Kościuszki, zabijano kijami żołnierzy listopadowych, którzy nie chcieli składać Mikołajowi nowej przysięgi i wieszano powstańców — tak i Ciebie powieszono, bracie, boś był poddanym Mikołaja i nie kryłeś tego, żeś jako poddany jego za broń chwycił w walce o niepodległość.

„Zato, żeś był, jak tamci „Księciem niezłomnym“ polskich żołnierzy, żołnierzyku mały i prosty, szary oficerze z tłumu, Ty, któryś był z Legionu i któremu na imię Legion, zato, żeś reprezentował mężnie i dumnie honor żołnierzy polskich wobec carskich oprawców, przynoszę Ci, bracie, od Twej ukochanej brygady słowa czci i podzięki na Twą nową mogiłę.

„Wierzę, że o Twój grób ostrzyć będą bagnetów stal nowe pokolenia polskich żołnierzy, o ile przyjdzie jeszcze za wolność, za wiarę, za świętą sprawą Polski toczyć bój z szatanem“.

Po przemowach trumnę spuszczono do murowanej krypty, na której ma stanąć pomnik, ofiarowany przez jednego z wybitnych rzeźbiarzy.

Mogiłę pokryto licznemi wieńcami, między innemi od Ligi kobiet ziemi pilzneńskiej i okolicznych gmin.

Nastrój tłumów, zgromadzonych na cmentarzu, był niezwykle poważny i uroczysty.



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Oficerowie i żołnierze w czasie mszy polowej.



**Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Zwiedzanie cmentarza przez żołnierzy.

**JÓZEF LASOŃ.**

# JEŃCY.

**Epizod z walk Legionu w Karpatach.**

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Komendant spojrzał ostro na pokornie stojącego przed nim żyda, któremu ze strachu trzęsła się siwizną przypruszona broda, przewiercił go bystrymi oczami, poczem zamyślił się głęboko.

— Co chcecie? — spytał po chwili, spojrzawszy nań z uwagą.

— Panie komendant! Kozoki są u nas we wsi.

— Wielu? Gdzie?

— Ny, wielu!? A kto to wi, wielu tych kozoków jest! — odrzekł żyd, potrząsając głową. — Mój Srul widział dwa, Sałke widziała trzy, a jo, na moje żywe oczy wydżiałem jeden, no to będzie sześć sztuk. A co więcej to nie wim, ani jo, ani Sałke, ani Srul... Może ich być tuzin, lub dwa tuziny sztuk. Kto to może wiedzieć! A może sześć sztuki!...

— Gdzieście ich widzieli?

— Ny, jakto gdzie? U nas we wsi. Byli na plebanii u popa! Potem szli na wieś!...

— Ale gdzie do pioruna? — ryknął porucznik, zdenerwowany seplenieniem starego żyda.

— We wsy!

— Ale jak się wieś nazywa?

— Na co się pan komendant potrzebuje irytować? Zaraz powiem... to biło u nos we wsy, to jest w Szoplancy, tu zaraz na lewym brzegu Cisy, pierwsza wieś. Tylko ja prosze — dodał przyciszonym głosem — mam prośbę do pana komendanta!...

— No, cóż takiego? Pewnie o nagrodę! He! — mówiąc to porucznik, sięgnął ręką do kieszeni, wyciągając z niej pugilares.

— Nie, panie komendant! — odparł żywo żyd — Ja nie chcę żadny nagrody, to nie honor brać pieniędzy, ja chciałem... ja chciałem...

— Czego do pioruna! — ryknął na dobre zirytowany porucznik.

— Proszę pana — gestykulując, mówił żyd — chciałem prosić, aby nikt nie powiedział Moskalom, ani nikomu we wsi, że ja to ich wydziałem, moje Sałke i Srul i że ja to powiedziałem, bo ja się potrzebuje bać!...

— Czego się boicie?

— Czego ja się boję? A jakby Moskale wrócili, toby mnie powiesili!

— Nie bój się, oni już nie wrócą.

— Ny, mogą przyjść inne kozoki.

Po odejściu żyda, komendant krzyknął na ordynansa, który przywołał sierżanta.

— Sierżant Grom!

— Rozkaz! — zawołany zasalutował i stanął w wyczekującej postawie przed komendantem.

— Wziąć ludzi, udać się natychmiast do Szoplancy i otoczyć żołnierzami wieś! Na plebanii, u popa, mają być kozacy. Trzeba ich cicho podejść i żywych wziąć, wiele możności unikać strzałów! Ma ich być około sześciu, w każdym razie nie szkodzi wziąć więcej ludzi!

— Według rozkazu! — odparł Grom, wykręcając się na pięcie, klnąc w duszy na fatalną pogodę i drogę, która go czekała.

Sierżant Grom wydzielił dwunastu ludzi z plutonu, zarządził zbiórkę i po chwili ruszył mały oddziałek w stronę Szoplancy.

Mrok począł zapadać, gdy minęli dworzec kolejowy w Taraczköz. Z dala piętrzyły się śnieżne wierzchołki gór karpackich, otaczające niziny węgierskie, jakby fortem warownym.

Śnieg tajał, obrzydliwa droga stanęła przed nimi. Kałuże wodne rozlały się po polach i rozmiękczyły glebę. Nogi żołnierzom zapadać się poczęły w tym śnieżnem torfowisku.

Zaklął jeden i drugi, z trudem wyciągając nogę z kleszcz błota, zaśmiał się niektóry z komicznego położenia kolegi, gdy z wysiłkiem starał się wydostać na wierzch buta, który pozostał mu w błocie.

Przeprawa przez Cisę nastąpiła cicho i ze wszelkimi środkami ostrożności, poczem patrol wkroczyła w nadbrzeżne zarośla, w gęsto rozrośnięte krzaki łoziny.

Nagle jeden z żołnierzy wykrzyknął:

— Patrzcie, z góry czerwone światło pada!

Spojrzeli po widnokręgu.

Na północno-wschodnim wzgórzu, tuż przy Szoplance, czerwone, zapewne latarni polowej, światełko błyszczało, a od czasu do czasu zabłysło białe światło.

— Sygnalizacya! — szepnął Grom — Uwaga, chłopcy, coś byczego złowimy.

Zatrzymali się w milczeniu.

— Raz, dwa, trzecie białe — poczęli liczyć ruchy latarek.

— Hm — mruknął do siebie Grom — sygnalizacya, a piorun wie, jak daleko oni są. Zresztą, za mało nas, aby otoczyć górę. Ale trzeba do Szoplancy iść, zdaje się, tam również muszą sygnalizować.

Rozdzielił następnie żołnierzy i rozkazał im ścieżkami polnemi niespodzianie do wsi wkroczyć, sam zaś z dwoma żołnierzami gościńcem ruszył w wieś, prosto na plebanię zmierzając.

— Zbiórka pod plebanią — rzucił na odchodnem Grom — Jak najspokojniej i najciszej się sprawować! Gdyby coś w drodze było podejrzanego, zaświstać, ostatecznie strzelać!

Śnieg pruszył białymi płatkami, wicher dąć począł rozmokły śnieg w oczy — droga stawała się coraz uciążliwsza. Na drodze do wsi rozlała się wezbrana rzeczka górska, tworząc rozwlekłe moczarzysko.

— Psiakrew, obrzydliwa delta! — zaklął żołnierz, brnąc w wodzie po kolana.

Tymczasem sierżant Grom z żołnierzami pod plebanię podszedł i ukryci w cichym zagajniku, obserwować poczęli zabudowania plebanii.

Dwa okna wychodzące na cerkiew były oświetlone, reszta pogrążona w ciemnościach nocy.

— Widocznie w jednym tylko pokoju zebrali się wszyscy — pomyślał sierżant, niecierpliwie wyczekując na przybycie żołnierzy.

Nadciągły patrole. Grom rozstawił je dokoła plebanii, poczem wyciągnął rewolwer i starannie go opatrzył. Żołnierze przeglądnęli również karabiny. Dwóch z nich ruszyło za sierżantem, który przeskoczywszy parkan ogrodowy, szybko zmierzał do plebanii. Przybywszy pod drzwi, pięścią uderzył, wołając:

— Otwierać!

Po przez białe firanki widać było jakieś cienie, jak gdyby przerażeni domownicy zerwali się w popłochu od stołu.

— Ha, mam was ptaszki! — mruknął Grom przez zaciśnięte zęby — Zaraz będziemy dalej sygnalizować.

— Otwierać! — krzyknął ostro.

Ze środka domu szarpnął ktoś gwałtownie ryglami i przekręcił klucz w zamku.

Żołnierze skierowali broń w stronę otwierających się drzwi, sierżant zaś stanął na kamiennych schodkach.

Przez otwarte drzwi zabłysło światło latarki, a we drzwiach ukazał się pop z czarną siwiejącą brodą, z dużym krogulczym nosem, z trwogą spozierając na żołnierzy.

— Prowadzić do pokoju! — krzyknął Grom do przygarbionego popa.

— Czego panowie chcecie? U mnie nie ma nikogo! — począł się jąkać pop.

— Nikt się o to nie pyta — odparł Grom — to się okaże.

Wystraszone córki, dorodne pannice, poczęły płakać na widok rewizyi w ich domu, tuląc się trwożnie do ojca.

Przeszukano dokładnie wszystkie pokoje, piwnice, strych, zabudowania, nie znaleziono jednak najmniejszego śladu pobytu Moskali.

Grom, klnąc pod nosem, zebrał z powrotem ludzi i ruszył do Taraczköz, aby przedłożyć raport komendantowi.

Przemoknięci, zmarznięci przyszli na kwaterę, wymyślając na żyda, który im przysporzył trudu niemało i to do tego daremnie.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień wysłano powtórnie wzmocnioną patrol do Szoplancy, która przeszukała całą okolicę, bezskutecznie jednakże.

Pod wieczór przyszedł żyd, który poprzednio dał znać o pojawieniu się kozaków i począł się pytać o komendanta.

Grom początkowo zwymyślał go za fałszywe alarmy, wskutek czego żołnierze muszą pozostawać w bezustannej służbie dzień i noc, namyśliwszy się jednak zawiadomił porucznika o przyjściu znowu żyda, z jakimś podejrzanym wypadkiem.

— Panie komendant — zawezwany żyd przemówił — oni są na plebanii, żebym ja nogi połamał, jak nieprawdę mówię! Na moje żywe oczy ich widziałem! Sześć kozoki! Właściwie pięć kozoki i jeden od piechoty. Potrzebowali się myć zaraz zrana na plebanii.

— Ale.. przecież była tam patrol rano! — zauważył porucznik.

— Ny, było patrol! Ale patrol było w południe, a oni zaraz znikli, ktoś im powiedział...

— Na plebanii się myli — powtórzył porucznik — to widocznie tam spali?...

— Ny, tak się widży...

— To dziwne... — mruknął porucznik — Jestem przekonany, że moi ludzie dobrze przeszukali plebanię i okolicę, jednakże coś w tem musi być...

Ruchem ręki odprawił żyda, który zginając się w ukłonach, kołysał się do samych drzwi, jak młody świerk wichrem ku ziemi naginany. We drzwiach rękawem zaszmelcowanym utarł nos, pochylił się jeszcze raz głową ku ziemi, szepleniąc:

— Kłaniam się, pan komendant! Kłaniam się!..

Przywołany Grom wysłuchał z uwagą słów porucznika, który plan działania świeży rozłożył przed nim, w końcu dodał:

— Muszę wziąć z pięćdziesięciu ludzi na tę wyprawę!

Pod wieczór otoczono wieś dookoła żołnierzami i rozpoczęło się nocne czuwanie. Grom z kilkoma żołnierzami pod plebanię zaszedł, ukrył się, czekając świtu dnia.

Noc przeszła spokojnie. Z pierwszym brzaskiem dnia posunęły się patrole bliżej wsi, czekając na sygnał sierżanta, aby znienacka wpaść do niej.

Wreszcie dał się słyszeć przeciągły świst. Żołnierze ruszyli w wieś, budząc mieszkańców, przeszukując chaty, zbliżając się coraz bliżej ku plebanii. Ale poszukiwania nie wydały dotąd żadnych rezultatów.

Ze wszystkich stron wsi poschodziły się już patrole, Grom przeszukał plebanię, nie natrafiono na najmniejszy ślad.

Grom namyślać się począł, co należy uczynić, gdy wtem mały jakiś żydziak przybliżył się, szepcąc cicho:

— Panie komendant! Kozoki są na cerkwi, na strychu.

Grom spojrzał na cerkiew i wówczas uprzytomnił sobie daremne trzydniowe szukanie. Nikomu nie wpadło na myśl, aby w cerkwi ukryć się mogli Moskale i tam przebywać.

Dwóch żołnierzy z kapralem pchnął na strych cerkwi, sam udał się zaaresztować popa.

Moskale siedzący na strychu poddali się bez oporu, oddali broń, z żalem porzucając wygodne mieszkanie na strychu cerkiewnym, gdzie pop z poduszek i materaców przysposobił im dobre łóżka, a jak świadczyły próżne flaszki, głodu i pragnienia również nie cierpieli.

Pop zbladł, gdy zobaczył swoich pupilków schodzących ze strychu cerkiewnego, a na wezwanie Groma począł się nerwowo ubierać.

Córki popa, rzucając się ojcu na szyję, w głos się rozpłakały, nie chcąc się z nim rozłączyć, tak że żołnierze z trudem ich odciągli, poczem pod konwojem ruszył razem z jeńcami.

Pop, uszedłszy kilka kroków od plebanii, rzucił jeszcze raz okiem na gospodarstwo, spojrzał żałośnie na córki, potargał się za siwiejącą brodę i chwiejnym krokiem przemaszerował przez wieś.

— — — — — — — — — — —

Rozstawione dookoła wsi placówki począł Grom ściągać zapomocą świstawki.

Nadciągające patrole z ciekawością przypatrywały się jeńcom, gdyż niektórzy po raz pierwszy w życiu mieli sposobność ich ujęcia.

Kozaków było pięciu, szósty był piechur, nizki, przygarbiony, ze szpakowatym zarostem, z twarzą nadzwyczaj zadowoloną, iż dostał się do niewoli. Skończyły się dla niego dnie tułaczki, trudów i głodu.

Kozacy pochmurnie spoglądali na otaczający ich konwój żołnierzy, zdziwieni niejednokrotnie młodym wyglądem polskich żołnierzy.

— Sokoliki! — szeptali pomiędzy sobą — Czorty rogate!

Pop pochylił głowę ku ziemi i rozmyślać począł nad swoim losem.

Widocznie nie wesołe myśli snuły mu się po głowie, gdyż twarz od czasu do czasu nerwowy skurcz przeszedł, usta krzywiły się bolesnym uśmiechem.

Przeczuwał los swój, obliczał w myśli wszelkie następstwa. Kozacy ukradkiem spoglądali na niego i pocieszającemi słowami próbowali rozerwać smutek i zadumę popa.

Ostatnia placówka nadciągła.

Prowadzący patrol zdał raport Gromowi, poczem usłyszawszy o jeńcach, przybliżył się do konwoju, wpatrując się w jeńców.

— Ojcze! — wydarło się nagle z ust młodego żołnierza i karabin wypadł mu z rąk.

Jeniec drgnął, podniósł ociężale oczy na żołnie-

rza, chwilę wpatrywali się w siebie, poczem padli w objęcia.

Żołnierze w milczeniu przyglądali się przywitaniu niedawno jeszcze dwóch wrogów — obecnie z całą serdecznością ściskających się żołnierzy.

— Wiedziałem — mówił jeniec — żeś w Legionie i za wszelką cenę starałem się wydrzeć z szeregu, do niewoli się dostać, byliśmy jednak, my Polacy, tak skrępowani na każdym kroku, pilnowani, że niesposób. Człek ze ściśniętem sercem musiał iść walczyć, krew przelewać... za kogo... za największego tyrana Polaków — cara... ha... ha... ha... — zaśmiał się gorzko — Kilkakrotnie usiłowałem się przekraść do was, napróżno... nareszcie dziś... tak szczęśliwy dzień... i w dodatku ciebie, synu, odnajduję! Byliśmy na plebanii. Moi koledzy — z ironią spoglądnął na kozaków — dobrze mnie pilnowali, jak również pop, aby nie uciec do was, albo nie zdradzić naszej kryjówki. Kozacy mieli nadzieję dostania się z powrotem do swoich szeregów, szczęściem jednakże dla mnie inaczej się skończyło...

Grom dał znak do odmarszu. Legionista pochwycił za karabin i stanął uszczęśliwiony obok ojca, aby go jako jeńcą poprowadzić.

I szczęśliwy to był dzień dla nich i pamiętny...

KONIEC.




**Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie:** Były komendant docent dr. Leopold Arzt.

## Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie.

Dnia 28. października b. r. żegnał I. epidemiczny szpital swojego komendanta, docenta dra Leopolda Arzta, który z sanitarną misyą udaje się do Bułgaryi. Po popołudniowej wizycie zebrał się cały personal sanitarny i pielęgniarski u komendanta i, wręczając mu kwiaty, podziękował za ojcowską niemal opiekę, jaką otaczał cały szpital przez czternastomiesięczny swój pobyt w Krakowie. Wieczorem zaś tego dnia żegnali ustępującego komendanta lekarze szpitalni. Wśród zaproszonych gości znajdował się przy wspólnej kolacyi w hotelu Pollera szef sanitarny krakowskiej twierdzy, dr. Otto, ze swoim sztabem. W ciepłych i serdecznych słowach podniósł dr. Otto niezmordowaną i owocną pracę w szpitalu ustępującego komendanta i zasługi jego, położone przy zwalczaniu epidemii w twierdzy. Życząc mu powodzenia na nowym posterunku, na który powołała go władza wyższa, oddał komendę szpitala w ręce prymaryusza, lekarza pułkowego dra Jana Frączkiewicza.

Po przemówieniu szefa sanitarnego dra Otta, zabrał głos starszy lekarz sztabowy dr. Dzerowicz, podnosząc niezmordowaną energię i wprost młodzieńczy, niczem niepowstrzymany zapał do pracy i przedziwny zmysł organizatorski ustępującego komendanta. Zasługi te uznała i oceniła komenda twierdzy nie tylko w dwukrotnem odznaczeniu dra Arzta, ale także wyróżnieniem go w ostatnim rozkazie dziennym.

Potem zabrał głos nowy komendant, prymaryusz,



**Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie:** Badania bakteryologiczne.

**Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie:** Lekarze i personal sanitarny szpitala. (X) Były komendant dr. Arzt. (XX) Nowy komendant dr. Frączkiewicz.

lekarz pułkowy dr. Jan Frączkiewicz. Żegnając dra Arzta imieniem lekarzy szpitalnych, wskazał na jego serdeczny stosunek do kolegów, na jego ojcowskie, pełne poświęcenia względem chorych serce, na jego pełne taktu i wyrozumiałości zachowanie się względem podwładnych. Dlatego też ta wspólna czternasto-miesięczna praca w szpitalu pozostanie dla wszystkich jak najmilszem wspomnieniem.

Wzruszony do głębi dr. Arzt dziękował zebranym za słowa uznania, dodając, że pobyt swój w krakowskiej twierdzy długo zachowa w pamięci. Tu w obcem otoczeniu i obcem dla siebie mieście znalazł tak u przełożonych, jak i u podwładnych tyle serdeczności i życzliwości, że praca nad tłumieniem epidemii, często nader uciążliwa i wyczerpująca, stawała się wprost rozrywką i musiała wydać wyniki zadowalniające. Pełny nadziei i ochoty do dalszej pracy, udaje się dr. Arzt na nowe stanowisko do Bułgaryi, uwożąc ze sobą z podwawelskiego grodu cały splot miłych wspomnień.

Wspólna biesiada przeciągnęła się w późną noc wśród koleżeńskiej pogawędki. Miłą dla zebranych niespodzianką było wygłoszenie okolicznościowego wiersza przez rygorozanta medycyny p. Mieczysława Górkę.

Szpital epidemiczny I., którego komendantem został obecnie znany krakowski internista, prymaryusz, lekarz pułkowy dr. Jan Frączkiewicz, mieści się w jubileuszowym budynku szpitalnym OO. Bonifratrów na Kazimierzu. Łącznie z dawnym szpitalem żydowskim i barakami posiada przeszło 800 łóżek dla chorych zakaźnych. Z chorób infekcyjnych, leczonych w tym szpitalu w czasie wojny, wymienić należy: cholerę azyatycką, tyfus brzuszny, tyfus plamisty, czerwonkę (dysenteryę), zapalenie opon mózgowych, tężec, różę. Laboratoryum bakteryologiczne, odpowiednio wyposażone, uzupełnia badania kliniczne lekarzy.

Gospodarzem i żywicielem szpitala jest przeor OO. Bonifratrów, ks. W. Ulrich. Aptekę szpitalną prowadzi od początku wojny dawny przeor Zakonu, tegoroczny jubilat O. Laetus Bernatek.

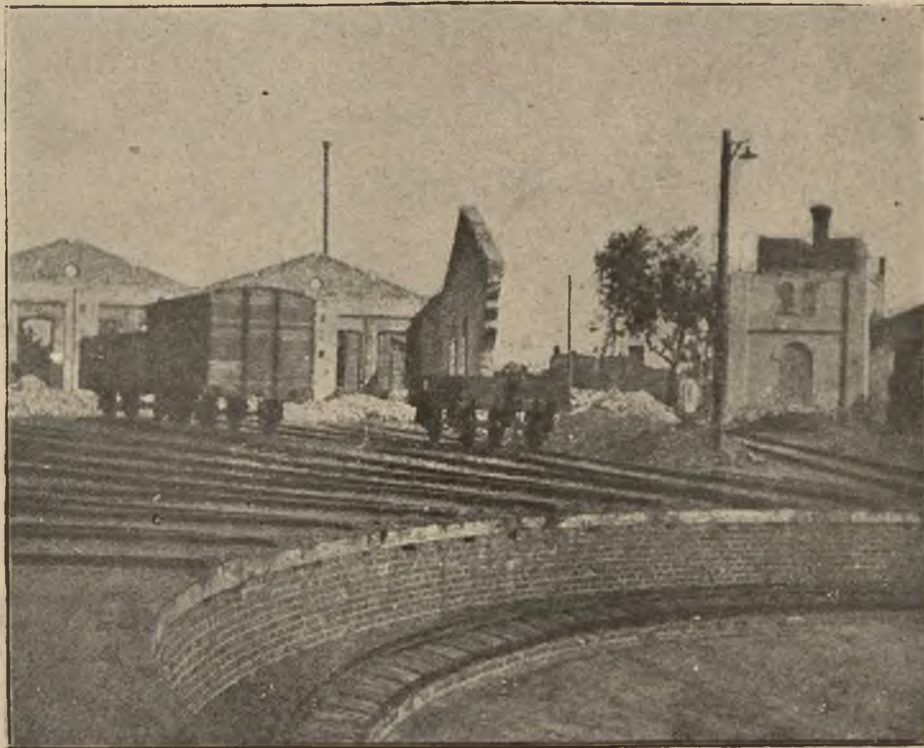
Tak Bracia Bonifratrzy, jako też Siostry Albertanki, pełniące służbę pielęgniarską na III. objekcie (szpital żydowski), oddają się z poświęceniem i zaparciem ciężkiej służbie szpitalnej.

Liczba chorych, leczonych w I. epidemicznym szpitalu, przekracza dotychczas cyfrę ośm tysięcy.

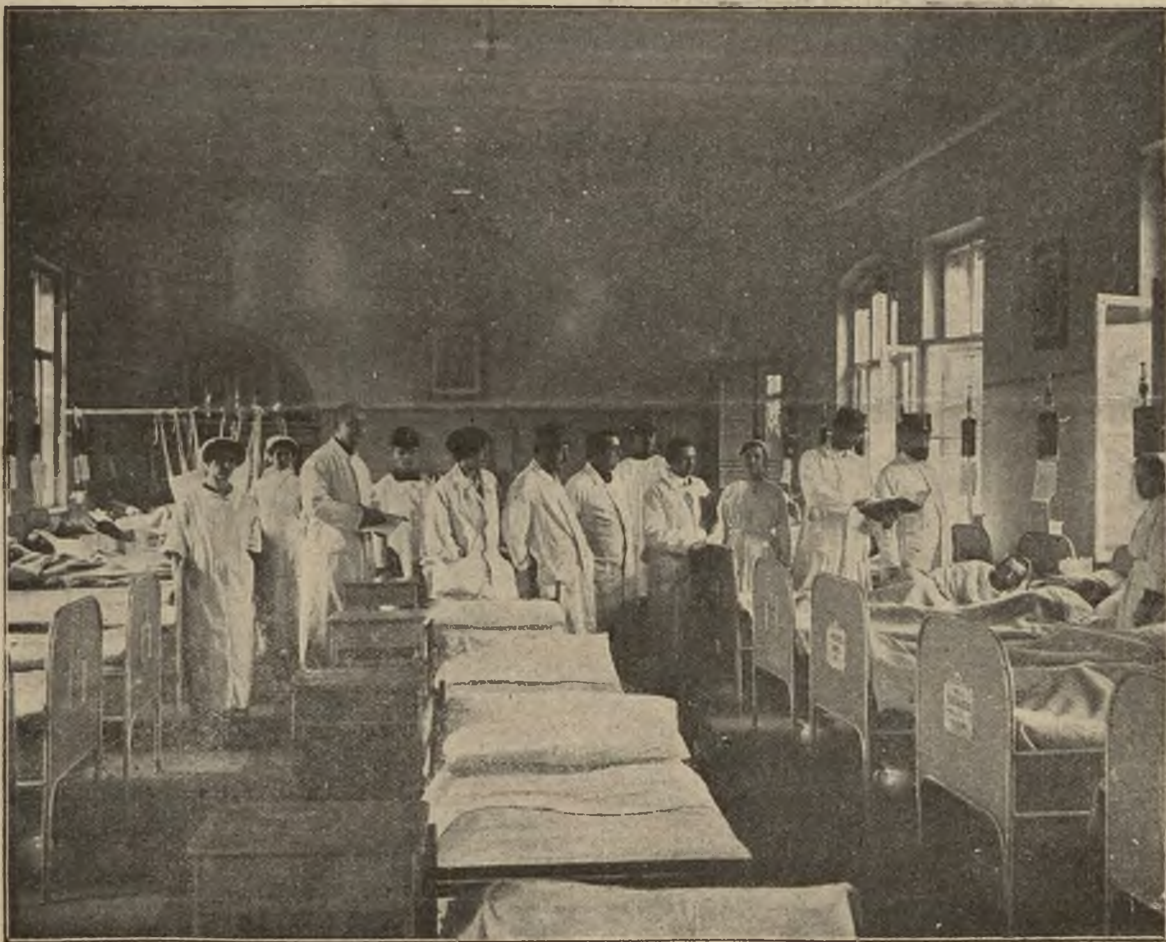


**Rozstrzygające walki na Bałkanach:** Wysyłka artyleryi francuskiej z Marsylii do Salonik.





**Żniwo wojenne w Królestwie Polskiem:**
Ruiny magazynu na dworcu kolejowym w Piotrkowie. Ruiny hal maszynowych na dworcu w Piotrkowie.



**Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie:** Wizyta lekarska na sali tyfusowej.

## Żniwo wojenne w Królestwie Polskiem.

Najwięcej może z ziem polskich ucierpiało Królestwo Polskie, gdzie ślady wojny spotyka się na każdym kroku. Ucierpiały tak wsie, jak i miasta, spłonęły miejscami wiekowe lasy, nie pozostało gdzieniegdzie z sadyb ludzkich żadnych śladów, prócz ruin, zgliszcz i popiołu.

Czego nie zdołały zniweczyć pociski armatnie, dokonała mściwa ręka uchodzących wojsk rosyjskich, które, cofając się, paliły osady, wioski i miasteczka... To też obecnie niema miejscowości w Królestwie Polskiem, gdzieby nie było śladów krwawej pożogi wojennej.

Na wszystkich stacyach kolejowych zburzone gmachy, mosty kolejowe wysadzone w powietrze, tysiące domów leżących w gruzach, setki popalonych wsi — to żniwo wojenne w Królestwie Polskiem!





**Pożegnanie komendanta I. epidemicznego szpitala w Krakowie:**

Nowy komendant dr. J. Frączkiewicz (X) w otoczeniu lekarzy. W głębi O. Laetus Bernatek i przeor O. O. Bonifratrów ks. W. Ulrich.

Przed wejściem do budynku szpitala żydowskiego. W środku Albertanka S. Melania, odznaczona honorowym medalem C. K.

Dzisiejsze nasze illustracye, to tylko drobne momenty z obrazu zniszczenia, jaki przedstawia dziś Królestwo Polskie.

## Wojna i Kościół.

Gdy cały świat pławi się we krwi, a milionowe rzesze, oderwane od zwykłych pokojowych zajęć, chwyciły za broń, broniąc własnej ojczyzny i niosąc śmierć i zniszczenie przeciwnikom — jedno państwo jest naprawdę „neutralne“ i staje pomiędzy walczącemi armiami z różdżką oliwną pokoju. Jest to pań-

**Żniwo wojenne w Królestwie Polskiem:** Zbombardowany las.

stwo — Kościoła, który tak samo ponosi ofiary, a boleje z całą ludzkością, szamocącą się dziś w męce niebywałej w dziejach pożogi wojennej. Ogarnęła ona całą Europę i nie zna żadnych względów. W jej ogniu giną wsie i miasta, a z niemi i świątynie, które wyszły zwycięzko z burz i przewrotów w ciągu wieków.

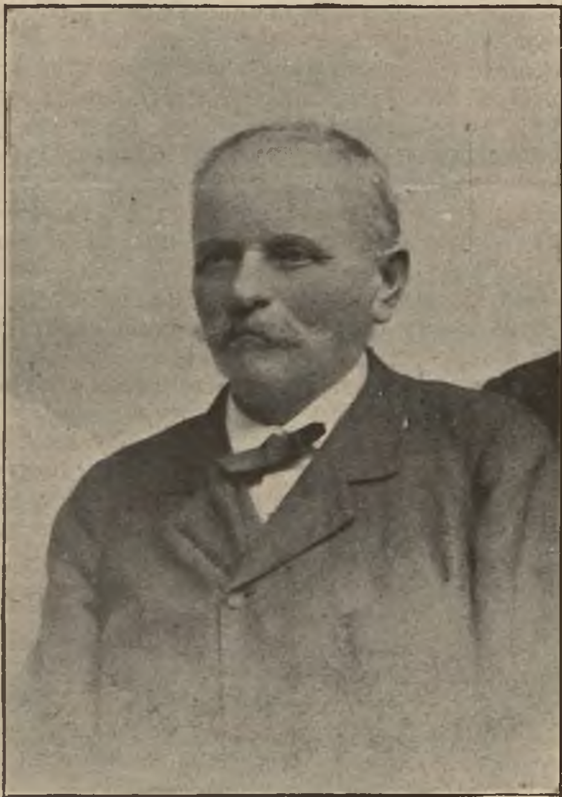
Według pobieżnego obliczenia, w samej Polsce legło w gruzach około tysiąca kościołów. A na zachodzie? Tam również najwspanialsze świątynie, które były chlubą architektury i sztuki, padły ofiarą wojny...

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć, przedstawiających zburzone świątynie na zachodnim terenie wojny...

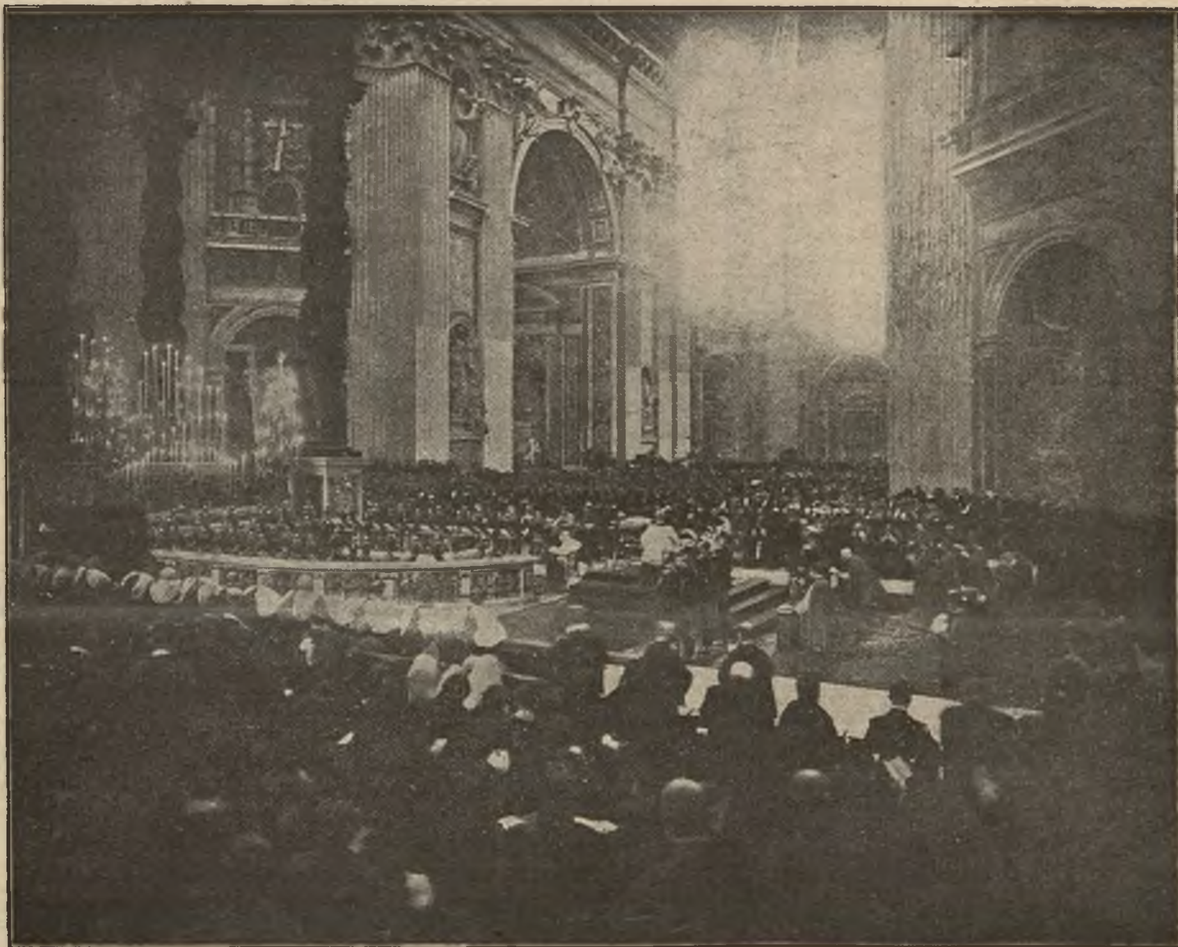
Padają w ogniu walki świątynie, a jednocześnie Kościół wśród tej piekielnej wrzawy wojennej rzuca hasło pokoju. Niedawno papież wystąpił z orędziem do panujących, wzywając ich do zaprzestania morderczej walki i nakazał we wszystkich krajach modły o pokój. Nabożeństwa te odbyły się we wszystkich kościołach wszystkich państw i stały się kościelną manifestacyą pokojową — w czasie obecnej największej w dziejach wojny.

Z niezwykłą uroczystością odbyło się to nabożeństwo — w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Jedna z naszych illustracyi przedstawia właśnie te modły o pokój w stolicy Ojca Swiętego.



**Ważny wynalazek w rolnictwie:** Stanisław Postawka, wynalazca kopacza do ziemniaków.



**Wojna a Kościół:** Uroczyste nabożeństwo o uproszenie pokoju w bazylice św. Piotra w Rzymie.

## Ważny wynalazek w rolnictwie.

Niespożytą jest twórcza siła umysłu ludzkiego. Jeszcze szaleje straszny huragan wojny, niszcząc dobytek pracy pokoleń, w proch rozsypując monumentalne pomniki przeszłości, a już zapobiegliwość ludzka tworzy nowe drogi postępu.

Jednym z przykładów tej twórczej siły duchowej jest niezaprzeczenie ostatni wynalazek w dziedzinie maszyn rolniczych, dokonany przez p. Stanisława Postawkę, właściciela majątku Donosy w Kieleckiem (powiat Pinczowski). Jest to kopacz do ziemniaków, wartością swą przewyższający wszystkie konstrukcye amerykańskich, angielskich, francuskich i niemieckich inżynierów.

Nie trzeba być rolnikiem, aby osądzić, czem jest dla niego oszczędność czasu, robocizny i sprzężaju, a właśnie w tym kierunku nowy kopacz czyni zadość najdalej idącym wymaganiom.

Lekki i trwałej konstrukcyi, o łatwej obsłudze,



**Żniwo wojenne w Królestwie Polskiem:** Zbombardowany kościół w Paradyzie (pow. Radomski). Widok od strony plebanii. (Fot M. Faliszewski).



**Ważny wynalazek w rolnictwie:** Kopacz do ziemniaków, pomysłu p. Stanisława Postawki

zużywający przy tem minimalną ilość smarów, kopacz ten wprowadza olbrzymią oszczędność czasu i pracy w gospodarstwie rolnem. Bez względu na gatunek gleby w ciągu dnia wybrać może ziemniaków z ziemi (bo właściwie ich nie kopie, lecz tylko wybiera) z morgów czterech i więcej.

W obecności fachowców: dyr. stacyi rolniczo-doświadczalnej w Kazimierzy Wielkiej, p. K. Steckiego, zarządzającego składem maszyn i narzędzi rolniczych, p. J. Kontrymowicza i okolicznych obywateli ziemskich odbyła się w Donosach dnia 7 października r. b. próba wynalazku pana Stanisława Postawki, z której spisano następujący protokół:

Kopaczka została wykonana prowizorycznie na miejscu w Donosach przez własnych kowali. Konstrukcya jej jest bardzo prosta, łatwa i trwała. Zbudowana jest na czterech kołach, przeważnie z kutego żelaza. Właściwy jej mechanizm składa się z czterech trybów i łańcucha.



**W drogę na północ:** Pielęgniarki japońskie na Syberyi.

Próba odbyła się na wilgotnej lösowatej glince po usunięciu wpród lęcin. Kopaczka bardzo dokładnie wszystkie ziemniaki wydobywa, nic nie pozostawia, układa je na wierzchu rzędem 40 ctm. szerokim, otrzepane z ziemi, nie pokaleczone i nie rozrzucone, ani nie przysypane ziemią. Wymaga minimalnej siły pociągowej, którą porównać możemy z pługiem jednoskibowym, orzącym na trzy cale.

Ponieważ kopaczka ta nie rozrzuca, ale układa rzędem ziemniaki i nie przysypuje ziemią — nadzwyczajnie upraszcza ich zbieranie i dlatego wymaga o połowę mniej ludzi, niż przy kopaczce Hardera.

Trwała, bardzo prosta i lekka konstrukcya kopaczki p. Postawki umożliwia zastosowanie jej dla włościańskich gospodarstw, tembardziej, że i cena jej będzie przystępną, jak przypuszcza wynalazca, nie wyższą od stu rubli.

Wobec powyższych zalet maszyna ta zasługuje na szerokie zainteresowanie się nią i rozpowszechnienie, nadając się pod każdym względem dla naszych gospodarstw, z których swojemi zaletami powinna wyrugować wszystkie inne, dotychczas znane systemy.

# W drogę na północ.

„Gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą", każda wojna pociąga też za sobą tę nieodzowną konieczność, że jedna i druga ze stron walczących traci pewną liczbę żołnierzy, którzy się dostają do niewoli. Z zasady przewozi się jeńców wojennych daleko poza linię bojową i tam się ich osiedla aż do czasu zawarcia pokoju i wzajemnej ich wymiany.

Rząd rosyjski jeńców wojennych przenosi w głąb kraju, głównie na Syberyę, gdzie znajdują się specyalnie w tym celu utworzone obozy.

Poza tem za czasu inwazyi w granice monarchii, gdy Moskalom zaczęła się coraz bardziej usuwać ziemia z pod nóg, zabrano z Galicyi wiele osób cywilnych i przewieziono je do Rosyi, rzekomo jako zakładników, choć właściwie niewiadomo, co za gwarancyę mieli oni stanowić. Była to po prostu tylko zwykła szykana, a w wyszukiwaniu ich celuje, jak wiadomo, rząd carski i jego czynownicy.

Warunki, w jakich w głębi Rosyi i na Syberyi znaleźli się nasi jeńcy cywilni i wojskowi, nie są wcale znośne, zwłaszcza klimat i brak opieki lekarskiej daje się tam we znaki.

Natomiast zupełnie inaczej dzieje się jeńcom rosyjskim, którzy dostali się w niewolę austryacką. Ci wcale nie narzekają na los, który ich tutaj zagnał i radziby jak najdłużej pozostać. Nic też dziwnego, że zarząd wojskowy rosyjski wydał do wszystkich komend poufny okólnik, aby listy, pochodzące od żołnierzy, będących w niewoli austryackiej, a przeznaczone dla kolegów, zostających w polu, cenzurowali jak najdokładniej i niszczyli, o ile znajdzie się w nich pochlebną wzmiankę o traktowaniu jeńców przez władze austryackie.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy zdjęcia z transportu jeńców na Syberyi.



**W drogę na północ:** Transport jeńców na Syberyi.



**Żniwo wojenne w Królestwie Polskiem:** Zbombardowany kościół w Paradyzie.
(Fot. M. Faliszewski.)

MICHAŁ MORPHY.

# KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

18

Nie powiedziała matce Franciszce, kim była Janina, zanim się znalazła w tak ciężkim położeniu, o sobie również, o swojej rodzinie mówiła ogólnikowo. Lecz to, co wyjawiła zakonnicy, wystarczyło, aby obudzić jej oburzenie: nizki podstęp pani Wiktoryi, jej fikcyjnej opiekunki i dobrodziejki, dostarczanie pozornej pracy w domu u siebie, aby tem łatwiej ułowić w zastawione sidła młode, nieświadome dziewczyny, szukające uczciwego zarobku.

Ah! te straszne, ukryte tajemnice Paryża! Poczciwa zakonnica znała je dobrze, musiała także w podnieconym głosie Luizy wynaleźć szczerą prawdę i bunt przeciw zrządzeniom losu, przed któremi siebie i przyjaciółkę broniła rozpaczliwie. Słuchała spowiedzi młodej dziewczyny z serdecznem zainteresowaniem i uwagą, a kiedy skończyła mówić, zapytała troskliwie:

— I cóż teraz zamierzacie obydwie uczynić? Dokąd się udać chcecie, skoro was stąd wypuszczą?

— Poszukamy pracy — odpowiedziała bez namysłu Luiza — Jesteśmy obydwie zdolne i zręczne, a może tym razem przecież lepiej nam się poszczęści.

— A więc dopomogę wam do tego — odparła matka Franciszka — Znam uczciwych ludzi, którym was polecę. Masz tu, moje dziecko, adres pewnej osoby. Powołasz się wobec niej na matkę Franciszkę.

A kiedy wzruszona Luiza dziękowała jej gorąco, ze łzami w oczach, zacna kobieta uściskała ją serdecznie mówiąc:

— Bądź dobrej myśli, Luizo. Trzeba ci cierpliwie przeczekać dnie niedobre, a doczekasz się wkrótce radosnych.

Spojrzała raz jeszcze na uśpioną Janinę i przykazawszy Luizie przyjść po nią w razie potrzeby, udała się do sal następnych.

— — — — — — — — — — — — —

Janina obudziła się późno, z głową ciężką i bolącą. W uszach czuła nieznośne dzwonienie i szum. Na razie nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje i wyszeptała z trudem:

— Gdzie ja jestem? Luizo, czy to ty?

— Tak, ja — pospieszyła uspokoić ją młoda dziewczyna — Wyobraź sobie, zdarzyła nam się ciekawa historya. Wpadłyśmy w okropną zasadzkę. Ale pani Wiktorya została zaaresztowaną, no i my także, ale to, co innego. Nas zaraz wypuszczą, a co do niej, to czeka ją nieczysta sprawa.

Janka zrozumiała nareszcie! Więc te przykre przywidzenia nocne, te krzyki, śmiechy, to była prawda, nie sen?

— A mnie się zdawało, ze prześniłam to wszystko — rzekła, uśmiechając się smutnie.

— Dzięki Bogu, to wszystko się skończy.

— Jesteśmy w więzieniu?

— Zaręczam ci, moja kochana, że nas wkrótce stąd wypuszczą.

Janina usiadła na łóżku i spojrzała niespokojnie na towarzyszkę.

— Ale właściwie, powiedz mi, co się stało tej nocy? Głowę mam tak ciężką, że nic sobie jasno przypomnieć nie mogę.

— Więc nic nie pamiętasz, nic zupełnie? — zapytała Luiza, która chciała ją koniecznie uchronić od przykrości.

— Nie, od chwili, kiedy w towarzystwie pani Wiktoryi piłam herbatę, nie pamiętam nic zgoła. Poczekaj... przymierzałam tą suknię ślubną, dla tej księżniczki, prawda? Pani Wiktorya stroiła mnie... ten książę stary przyszedł i już nic nie wiem dalej.

— Całe szczęście, że ja tam byłam — mruknęła groźnie Luiza — ten książę, to nędznik ostatni!

— Co ty mówisz! Boże, zdaje mi się, że go widzę jeszcze... w głowie mi się kręci.

— Mówię to, co wiem. Ale uspokój się, Janko! Niebezpieczeństwo daleko jest od nas i ten książę, jeżeli jeszcze chodzi po świecie... Wypłatałam mu dobrego figla.

I Luiza, ostrożnie dobierając wyrazów, opowiedziała przyjaciółce cały przebieg tej fatalnej nocy, tylko nie wspomniała nic o Andrzeju Delrue. To była jej osobista sprawa i ją tylko interesować mogła. Zresztą nie przypuszczała, że on był sprawcą całej tej machinacyi i że Janina znać go mogła.

Młoda dziewczyna słuchała tego opowiadania z oburzeniem i wstrętem. Niesmak i smutek wielki ogarniały ją stopniowo, uczuła żal żywy do ludzi otaczających ją, do tego świata pełnego niesprawiedliwości i fałszu, a kiedy mimowoli jasne wspomnienie młodego hrabiego de Kermor padło na jej duszę, uczuła, jak gorący rumieniec wstydu i upokorzenia przeszedł po jej czole.

— Gdyby on wiedział, gdzie jestem? Gdyby mnie tu zobaczył? — pomyślała z trwogą.

Nie wiedziała biedna, że Henryk nie tylko wiedział o wszystkiem, lecz jeszcze wyobrażał sobie, a właściwie pewnym był, że widział rzeczy stokroć gorsze od więzienia. A widział je za sprawą Andrzeja Delrue, tego fałszywego przyjaciela i doradcy.

— Jutro nas zapewne zawezwą do badania — rzekła Luiza po chwili — ale to będzie tylko zwykła formalność, a potem będziemy wolne!

Perspektywa badania napełniła Jankę nową trwogą i niepokojem. Będą badać. Więc pytać będą o nazwisko, o miejsce stałego przebywania, może nawet zawezwą markizę de Kermor.

Luiza dostrzegła lęk, malujący się na twarzy przyjaciółki i pospieszyła ją pocieszyć.

— To nic, moja kochana, uspokój się! — prosiła. — Drobnostka, wyjdziemy stąd zupełnie swobodne, bo pod opieką tej zacnej matki Franciszki. Obiecała nas polecić zacnym ludziom i z pewnością natychmiast znajdziemy zajęcie, które nam da sposobność do dalszego życia.

Wyciągnęła z tryumfem bilecik dany jej przez zakonnicę i przeczytała głośno adres, wypisany na nim:

„Markiza de Kermor, ulica Boetic, z poleceniem od matki Franciszki".

Z piersi Janki wyrwał się okrzyk stłumiony. Bezwładnie opuściła głowę na poduszki i zamknęła oczy. Fatalność prześladowała ją widocznie na każdym kroku. Markiza de Kermor! Więc nigdzie przed tem nazwiskiem ukryć się nie będzie mogła!

Luiza nie mogła pojąć nagłego wzruszenia i osłabienia przyjaciółki. Podbiegła do niej i pieszczotami starała się ją uspokoić. Ale Janka na wszelkie jej zapytania, milcząco potrząsała głową, nie chcąc dać żadnej objaśniającej odpowiedzi.

### Potwarz!

Andrzej Delrue, sprawca tych wszystkich nieszczęść, miał teraz z kolei rzeczy przejść przez ciężkie i surowe próby, które sprowadził na siebie sam przez swoje nikczemne podstępy i kombinacye.

Powróciwszy z bulwaru Haussmanna, markiz de Kermor przywołał go do siebie i rzekł:

— Ten biedny de Bressien znajduje się rzeczywiście w stanie pożałowania godnym. Jeżeli wyjdzie z tego, co jest bardzo wątpliwem, to w każdym razie pozostawi to poważne ślady na jego organiźmie. Pada ofiarą własnej pracy i fachu, który zużywa najsilniejszych.

— Sądzę, że przy radykalnem leczeniu i staraniach, baron może jeszcze odzyskać zdrowie — odpowiedział Andrzej.

— Oh nie! Ludzie tego rodzaju nie znoszą spokoju i lekceważą wszelkie starania. Im potrzeba ciągłej walki i gimnastyki umysłu. Gdyby nawet de Bressien podniósł się z tego ataku, to popadnie w niego wkrótce, z chwilą, kiedy znowu w rękę weźmie ster interesów swoich.

— Nie widzę nikogo, ktoby mógł go zastąpić w tym wypadku. Bank dalej istnieć musi. Zdaje mi się, że Henryk byłby lepiej uczynił, pozostając na miejscu.

— Poco? Skoro choroba barona i tak odsuwa jeszcze termin ślubu jego z panną Sydonią.

— Myślę o tem, że mógł był natychmiast wejść w rolę barona i zająć się sprawami finansowemi banku.

— Ależ on się na tem absolutnie nie rozumie.

— Przy jego inteligencyi prędko by sobie dał radę, no i ja przecież mógłbym mu być pomocnym.

— Tak, dla pana byłaby to rzecz łatwa. Czy chce pan, abym w tym względzie pomówił z baronem?

Andrzej Delrue zamyślił się chwilę, poczem odparł swobodnie:

— Dziękuję panu markizowi za interwencye, ale jest to rzecz zupełnie niemożliwa.

— Dlaczego? przecież pan nas pragnie opuścić, aby wejść w świat finansowy i tam szukać dla siebie pola do zdobycia majątku.

— Pan zapomina, panie markizie, że zajmuję się jeszcze interesami pana domu, co jest świętym obowiązkiem dla mnie.

— Ale twoje interesa, mój przyjacielu?

— Przyjdzie kolej i na nie. Przywiązanie moje do rodziny pana markiza i przyjaźń, łącząca mnie z Henrykiem, absorbuje mie tak, że plany moje stawiam w drugim rzędzie.

— Nie wątpię o szczerości twoich słów, kochany panie Andrzeju, lecz powinieneś pamiętać również o sobie i uważać, czy dobrze umieściłeś swoje szlachetne uczucia.

— Właśnie, o tem myślę, panie markizie.

— Wytłomacz się, proszę.

— Najchętniej. Gdybym objął administracyę banku de Bressien, musiałbym bronić przedewszystkiem jego własnych spraw.

— To jest zupełnie naturalne.

— Ale co stałoby się z pańskiemi wówczas? Czy mogę dalej mówić z całą szczerością?

— Proszę pana o to. Pan wie, jak lubię jasne i otwarte sytuacye, a nie znoszę hipokryzyi.

— Doskonale, panie markizie. Otóż według mojego zdania, sytuacya przedstawia się w ten sposób: baron de Bressien przyczynił się i przyspieszył ruinę pańskiego domu, a posag panny Sydonii będzie tylko restytuowaniem tego, co na panu zarobił.

— A gdyby nawet tak było? — odparł sucho markiz.

— No, naturalnie, to tylko pana markiza obchodzić może, ale muszę jeszcze raz powtórzyć, że obowiązkiem moim jest obecnie bronić pana spraw, tak energicznie i intenzywnie, jak baron de Bressien bronił swoich!

— Oh! aż tak!

— Powtarzam tylko słowa pana markiza, które są dla mnie wskazówką: „trzeba być pewnym, że szlachetne swoje uczucia umieściło się w dobrem miejscu". Nie będę ich więc miał dla barona, który nie jest mim chlebodawcą, tak jak pan markiz, ani przyjacielem moim i wybawcą, jak Henryk. Interesa wasze są wprost sobie przeciwne, szczególniej w obecnej chwili.

— Ma pan słuszność. Jesteśmy na stopie wojennej wobec kopalni złota. Wie pan co? Zaczynam się lękać, czy stanowisko, jakie zająłem na giełdzie i nagły wyjazd Henryka do Afryki, nie wpłynęły na stan zdrowia barona?

— Z punktu widzenia naszych interesów, nie czyni to na mnie wrażenia, powiedziałbym nawet, że stanowi pewien atut w naszych rękach. Mamy teraz przed sobą pole do działania.

— Panie Andrzeju, stajesz się strasznym człowiekiem.

— Jak pies, który broni dobra swego pana!

— No, no, nie należy być tak bezwzględnym.

— Czy wobec nas tamta strona okazała się inną? Czy wolałby pan, abym zniszczył naszą szczęśliwą spekulacyę, jako zaufany urzędnik banku de Bressien, silnymi, nieodwołalnymi środkami. Było by to przecież, moim obowiązkiem, gdybym stanął po przeciwnej stronie. Trzeba służyć, albo zdradzać! Jedno z dwojga: albo bronię domu Kermorów, któremu dotąd służę, przeciw domowi barona de Bressien, albo przeciwnie. To moja rola plenipotenta. Trzymam się pierwszego. Jest to ostatnie moje słowo i objaw sumienia mojego i wdzięczności, panie markizie.

Pan de Kermor, ujęty temi słowami, serdecznie uścisnął rękę swojego sekretarza, objaw rzadki u tego zimnego człowieka, i rzekł do niego poufnym tonem:

— Niechże wiec tak będzie. Prowadźmy dalej nasze przedsięwzięcie. Podczas, gdy syn mój tam pracować będzie, my pracujmy tutaj. Jeżeli będziemy mogli zaspokoić pretensye bankiera, to wpłynie to dodatnio na stronę moralną tego związku i Henryk będzie zadowolony.

— I posag wyraźniejszy — podsunął przebiegle Delrue. — Bo przyznam się panu markizowi, że jeszcze nie rozumiem całej kombinacyi finansowej barona... Ah! Byłbym zapomniał panu powiedzieć. Byłem zmuszony w nieobecności pana markiza podnieść czek, podpisany tylko przezemnie.

— Dobrze pan uczynił. Ale mówmy już o czem innem. Podobno wiadomo panu, gdzie obecnie znajduje się ta mała Janka le Brenn, którą markiza się opiekowała.

Andrzej Delrue był jeszcze cały przejęty swojemi finansowemi kombinacyami i cieszył się z rezultatu rozmowy z markizem. Wszystko się doskonale składało; teraz powinien wszystkie siły swoje i energię skoncentrować, aby psuć szyki barona i doprowadzić go do bankructwa, gdyż w ruinie jego widział swój majątek.

I oto nagle to misternie wybudowane rusztowanie runęło od jednego, niewinnego pytania markiza: „Pan wie, gdzie się znajduje Janka le Brenn!"

Więc bankier miał słuszność, twierdząc bezwzględnie i cynicznie, że najpewniejszem więzieniem jest śmierć.

Andrzej Delrue zadrżał z przerażenia. Więc, aby popełnić jedną zbrodnię, musi się popełnić koniecznie wiele innych, chcąc być pewnym rezultatu. Jak te nierozerwalne ogniwa łańcucha, jedna zbrodnia pociąga za sobą drugą!!

Jeżeli odnajdą Janinę, jeżeli ta bronić się będzie

i wyjawi wszystko — prawda wypłynie na wierzch w całej pełni.

Delrue zacisnął zęby z wściekłością. Niech się stanie co chce, choćby najgorsze, choćby nowa, nieodwołalna zbrodnia, ale nie dopuści, aby cała jego praca i wytężenie umysłu poszło na marne, nie dopuści do siebie dawnej nędzy i upokorzenia!

— No i cóż, panie Andrzeju, nie odpowiada mi pan? — nalegał markiz. — Był pan dotąd ze mną szczery, nieprawdaż?

Delrue opanował się i odpowiedział spokojnie:

— Zdaje mi się, że Janina le Brenn mieszkała w dzielnicy Temple — w górnej stronie.

— Nie — zaprzeczył markiz — mieszka teraz w samym dole, markiza doręczyła mi jej adres.

Był to nowy cios dla Andrzeja Delrue. W jakimże celu markiza odszukała dawną swoją protegowaną? i w jaki sposób mogła to uczynić? Henryk nie raczył nawet wspomnieć mu o tem! Delrue uczuł nagle, że jest zgubionym, i że tym razem trudno mu już będzie się wyratować.

Na twarzy markiza przebiło się zniecierpliwienie.

— Tylko odrzuć te tajemnicze miny, mój Delrue — rzekł zimno — wiesz, że tego nie lubię. Nie chodzi teraz o dzielnicę Temple, gdzie ta nieszczęśliwa dziewczyna już nie przebywa, ale o właściwe, teraźniejsze miejsce zamieszkania. Henryk wiedział o niem, pan również. Syn mój mówił o tem z markizą, a wiesz, że on nie jest zdolny kłamać.

Delrue byłby chciał znaleźć się o sto mil pod ziemią. Pod badawczem, nieruchomem spojrzeniem markiza, tracił resztę równowagi i zimnej krwi i nie wiedział, co ma z sobą począć. Jednak markiz pomylił się co do natury jego pomieszania.

— Rozumiem cię, panie Andrzeju — odezwał się po chwili życzliwie. — Milczysz, powodowany uczuciem delikatności. Nieprzyjemnem jest dla pana odkryć to, co Henryk starał się ukryć przed matką. Ale porozumiemy się ostatecznie. To ja mówię teraz do pana, a sądzę, że syn mój odpowiedziałby mi z nieograniczoną szczerością — nieprawdaż?

— Mógł tak uczynić — odparł wymijająco Andzej — ale ja jestem tylko jego powiernikiem i towarzyszem. Dostałem od niego formalny rozkaz milczenia, cobądźby się stało. Pojmie więc pan markiz, jak sytuacya moja jest drażliwa.

— Bardzo dobrze, skrupuły pana są zupełnie uzasadnione, ale obalę je natychmiast, informując pana o intencyach markizy, które są i mojemi równocześnie. Wie pan naturalnie o szalonem uczuciu Henryka dla tej dziewczyny?

— Czyniłem, co mogłem, aby w nim to uczucie zniszczyć.

— Nie wątpię o tem. Teraz chodzi jedynie o dopełnienie czynu miłosiernego, o ratunek, jeżeli to jeszcze możliwe. Chcemy wyrwać Janinę le Brenn z tego życia hańby czy nędzy, w którem się pogrążyła.

— Ah! panie markizie. Nie trzeba nawet marzyć o tem! To upadki, z których już powstać niepodobna... a ona tak mało potrzebuje materyalnej pomocy, skoro pozostawiła oszczędności swoje w rękach pani markizy. Co zaś do rad...

— Niech i tak będzie. Będzie więc to tylko uspokojenie naszego sumienia. Chcemy odnaleźć tę małą, a markiza usiłować będzie naprowadzić ją na dobrą drogę. Jeżeli pan nie będzie mógł podać nam jej obecnego adresu, to w takim razie udamy się do policyi, która nam tego nie odmówi.

Delrue był zupełnie przybity. Był pewnym, że działając w ten sposób, markiz dowie się o wszystkiem. Trzeba było koniecznie zapobiedz tej ewentualności. Ponieważ od dni kilku wstąpił już na drogę ryzyka, postanowił i tym razem postawić wszystko na ostatnią kartę, a może jeszcze w ten sposób uzyska coś dla siebie.

— Panie markizie — odezwał się z naciskiem — pytanie, jakie mi pan zadaje, jest natury tak delikatnej, że nie może być zwrócone do sekretarza pana i plenipotenta.

— Ma się rozumieć, zwracam je do przyjaciela i dobrego znajomego.

— A więc, pozwoli pan, że odpowiem w ten sposób: biorę na siebie cały ciężar tego rozpaczliwego ratunku. Jakie są intencye pani markizy?

— Oh! to znowu rzecz odmienna. Jeżeli ta sprawa da się w ten sposób przeprowadzić, widzę, że dojdziemy do porozumienia: Jak pan sądzi? Czy Janina le Brenn zgodziłaby się na powrót do swojej wsi, gdybyśmy jej zabezpieczyli pewien posag?

— To jest możliwe. Interes przedewszystkiem. Nie żyje się w ten sposób jak ona, jedynie dla przyjemności.

— Jakto? — zdziwił się markiz. — Więc ona stała się tak interesowną.

— Był to powód, którego Henryk nie mógł wyjawić pani markizie i co wstrzymywało moją szczerość.

Markiz był już całkiem przekonany. Położył rękę na ramieniu Andrzeja i rzekł dobrotliwie:

— Przyznaję, że jestem panu bardzo wdzięczny, iż chcesz mnie ochronić przed przedsięwzięciem, niewdzięcznem może i wobec tego, nie pytam o nic więcej. Jeżeli ten adres Henryk pragnie zachować w tajemnicy, nie zdradzaj go pan i bądź dalej jego przyjacielem. Do dyabła! — mruknął po chwili markiz — biedny chłopiec! Teraz rozumiem już wszystko.

Andrzej Delrue miał szaloną ochotę krzyknąć z radości. Lecz opanował ją tak doskonale, jak przed chwilą uczucia lęku i niepokoju, które nim miotały i pod pozorem potrzeby ukazania się na giełdzie pożegnał markiza.

Tenże zaś, silnie zainteresowany przedmiotem rozmowy ze swoim sekretarzem, udał się niezwłocznie do buduaru markizy i rzekł do niej, ostrożnie dobierając słów, aby jej nie urazić:

— Kochana przyjaciółko, wierzaj mi. Henryk miał poważne powody do zamilczenia przed tobą adresu Janiny le Brenn. Nie myśl już o niej i pozostawmy Andrzejowi trud ten, którego sama podjąć się chciałaś. Może mu się uda jeszcze uratować tę dziewczynę, chociaż wątpię w to bardzo. W każdym razie droższe jej pieniądze i zastąpi cię przy niej w radach, jakie jej dać pragnęłaś.

— Nieszczęśliwe dziecko — szepnęła markiza, nie mogąc ukryć wzruszenia.

— Tak, nieszczęśliwa — powtórzł markiz — ale pomyśl, że nasz Henryk jest stokroć nieszczęśliwszy i że dobrze uczynił, uciekając od tych wspomnień zgubnych dla niego.

### Rozłączenie.

Janina le Brenn czuła się rzeczywiście bardzo nieszczęśliwą. Na myśl, że będzie zmuszoną zetknąć się z osobami, które ją znały w lepszych dniach przeszłości, szalony wstyd i upokorzenie ogarnęło ją, odbierając resztki odwagi i siły.

Leżała długą chwilę z zamkniętemi oczami, usiłując zebrać myśli i dojść do jakiegoś postanowienia. W końcu uniosła się na łóżku i wyciągnęła rękę do Luizy, wpatrzonej w nią z zaniepokojeniem.

— Już jestem silna — rzekła, uśmiechając się słabo. — Bądź spokojna Luizo, muszę nabrać odwagi i pomyśleć nad wydostaniem się z tej przykrej sytuacyi. Wiesz, moja kochana, ja już mam dosyć tego Paryża, w którym czuję się tak niepewna. Chcę powrócić do Bretanii, do mojej wsi, do tych pól szerokich i lasów, pośród których wyrosłam i wychowałam się. Muszę odetchnąć tem ożywczem, morskiem powietrzem, wykąpać się w gorących promieniach słońca, a może wśród tej, tak znajomej mi i kojącej natury, zapomnę o przejściach moich i smutkach. Czuję, Luizo, że tam mogę być jeszcze szczęśliwą.

Luiza Rieux słuchała słów przyjaciółki z podnieceniem i radością. Miała wielką ochotę powiedzieć jej, żeby ją zabrała z sobą, że ona tam dalej czuwać pragnie nad nią i chronić przed każdem zmartwieniem, ale nie śmiała.

Pomyślała sobie, że Janina tam na wsi mieć może krewnych, przyjaciół, może nawet narzeczonego, podczas kiedy ona nie miała już prawa myśleć o spokojnem, uczciwem życiu, nie miała prawa obecnością swoją psuć harmonii nowego istnienia Janki, która tak od niej była we wszystkiem odmienna.

Nigdy jeszcze Luiza nie czuła, tak żywo jak teraz, żalu za zmarnowaną niepowrotnie przyszłością i nienawiścią do Andrzeja Delrue! Z drżeniem czekała na jakieś słowo od Janiny, któreby ją uspokoiło, ale Janka nie miała zamiaru pociągnąć swojej przyjaciółki za sobą na to dobrowolne wygnanie, przeciwnie, cieszyła się, że teraz Luiza, polecona przez matkę Franciszkę, może ją zastąpić przy markizie, która się nią zajmie i zaopiekuje, jak nią niegdyś.

— Niestety, będziemy zmuszone rozłączyć się Luizo — odezwała się po chwili — każda z nas pójdzie za losem swoim. Ty będziesz szczęśliwą, zobaczysz. Jak tylko stąd wyjdziemy, pobiegniesz do markizy de Kermor na ulicę Beotic. Przyjmie cię ona natychmiast i wiem, że o nic wypytywać nie będzie. Polecenie matki Franciszki będzie całkiem wystarczającem. Będziesz się jej podobać napewno, polubi cię i albo cię zaraz przy sobie zatrzyma, albo na razie przyjdzie ci z pieniężną pomocą i każe ci raz jeszcze do siebie powrócić.

Przez ten czas zbierze pewne informacye o tobie. Wierz mi Luizo, teraz, kiedy liczyć możesz na zainteresowanie markizy, nic ci już grozić nie może. Tylko pamiętaj, nie mów o mnie nikomu, proszę cię o to, rozumiesz, nie mów o mnie nikomu.

— Tak, tak — szepnęła prędko Luiza, połykając łzy — rozumiem cię Janko i tak zrobię, jak sobie życzysz.

Nie chcąc, aby przyjaciółka dostrzegła jej wzruszenie, nizko opuściła głowę i zatopiła się w gorzkiem rozmyślaniu. Już tak teraz zawsze z nią będzie. Wszyscy się odsuwać od niej będą, jak od istoty upadłej i niegodnej życzliwości szczerej. Nie przyszło jej nawet zapytać Janki, skąd jest tak dobrze poinformowaną o dobroci markizy de Kermor. Zaledwie słyszała jej słowa i zrozumiała z nich jedno tylko, że Janka pragnęła się z nią rozłączyć, czując całą niestosowność jej towarzystwa dla siebie.

Janka, nie domyślając się uczuć przyjaciółki, wstała i zaczęła się ubierać. Luiza dopomagała jej, starając się ukryć łzy, napływające jej ciągle pod powieki.

— Pójdziesz Luizo do pani de Kermor — odezwała się po chwili Janka.

— Pójdę, tak, tak, pójdę z pewnością — odpowiedziała Luiza z trudem.

Uczuła nagle jakieś dziwne onieśmielenie wobec dawnej towarzyszki i nie śmiała na nią spojrzeć.

Janka znowu myślała w milczeniu o sposobie komunikowania się z przyjaciółką bez wiedzy markizy. Nie chciała wyjawić jej tajemnicy swojej, bo obawiała się, że Luiza, powodowana przyjaźnią, zechce mówić o niej markizie i wyjawi zamiar wyjazdu jej na wieś. Ta nieszczerość wobec towarzyszki, okazująccej jej tyle przywiązania, była dla Janki bardzo przykrą, a zresztą czuła, że i Luiza ukrywa coś przed nią. Każda więc z nich taiła przed drugą serdeczną, nigdy nie zagojoną ranę swojego serca, powodowaną wstydem i żalem, nielubiącym wyjawiać się głośno.

Siedziały teraz obydwie na nizkich stołeczkach, znajdujących się w celi, obydwie zamyślone i smutne. W drzwiach znajdowało się małe okienko, którem podawano im pożywienie. Okienko to nagle otworzone zostało i zabłysła w niem na mgnienie oka szarawa twarz urzędnika policyjnego. Równocześnie posłyszały zgrzyt otwieranego zamku i w ciężkich, dębowych drzwiach, rozchylających się z trudem, stanął mężczyzna.

— Ludwika Rieux, proszę iść ze mną — rozkazał ostro.

Była to zwykła sztuczka, którą operują ajenci, chcąc zbadać tożsamość osoby, nie wyjawiającej swojego nazwiska, a co do której pewne wątpliwości jeszcze mają.

I tym razem podejście pożądany skutek odniosło! Luiza podniosła się instynktownie, usłyszawszy swoje nazwisko, wylękniona i blada znalazła się naprzeciw człowieka lat średnich, ubranego starannie, o spojrzeniu bystrem i przenikliwem.

Był to szef biura „poszukiwań policyjnych".

Urzędnik ten, po kilkutygodniowych, bezowocnych poszukiwaniach córki pułkownika Rieux, zawiesił je, licząc jeszcze jedynie na przypadek lub szczęście. Ale dnia tego doniesiono mu, że w aresztach policyjnych znajduje się młoda dziewczyna, odpowiadająca opisowi, danemu przez pułkownika, a która nie chciała wymienić swojego nazwiska.

Udał się więc niezwłocznie do aresztów i kazał się zaprowadzić do celi uwięzionej.

— Proszę iść za mną — powtórzył urzędnik, nie chcąc Luizie dać czasu do zoryentowania się.

Młoda dziewczyna machinalnie przestąpiła próg celi, drzwi zatrzasnęły się za nią z łoskotem i Janina le Brenn pozostała sama. Nie pozwolono im nawet pożegnać się z sobą. Szef policyi uśmiechał się z zadowolenia, nie liczył na takie łatwe zakończenie sprawy.

— Ah! panna Rieux — mruczał, idąc za nią — pani się chce widocznie dostać do domu poprawy. Doskonale! Znajdzie się tam jeszcze wolne miejsce!

### W więzieniu.

Szef policyi zaprowadził Luizę do swojego gabinetu, skąd natychmiast zatelefonował do pułkownika Rieux, prosząc go o spieszne przybycie.

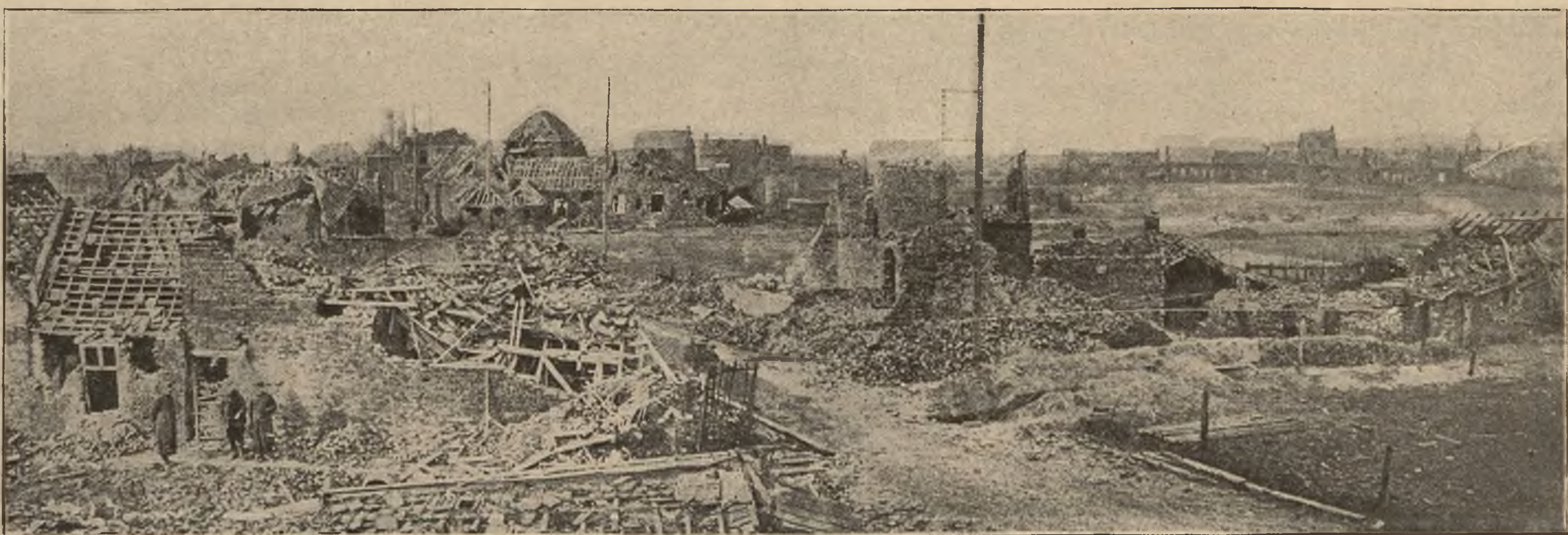
Janina le Brenn zaś, pozostawiona sama w celi swojej, oddawała się najsmutniejszym rozmyślaniom. Z odejściem Luizy, zdawało jej się, że odbiega od niej ostatnia jakaś lepsza nadzieja, ostatni błysk odwagi i energii. Kilkakrotnie powtórzyła nazwisko Luizy Rieux, aby zapamiętać je dobrze. Może kiedyś przecież w lepszych warunkach i okolicznościach odnajdzie ślad dawnej przyjaciółki i będzie ją mogła jeszcze zobaczyć!

(Ciąg dalszy nastąpi).





Ulica Trzeciego Maja w Gorlicach. **Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Ulica Bankowa w Gorlicach. (Fot. St. Kantorek).



**Obrazki wojenne:** Zburzone domy w Vermelles.





Zburzony kościół w Gorlicach. **Dzień Zaduszny na polach walki w Gorlicach:** Obelisk na cmentarzu ze złożonymi na nim wieńcami.

# Kronika tygodniowa.

W miarę, jak zbliża się jedenasty listopad, to jest dzień, w którym ma być rzekomo zawarty pokój między stronami wojującemi, mówi się coraz częściej o końcu wojny i snuje się na ten temat najróżnorodniejsze przypuszczenia.

Nie trzeba być wcale politykiem o europejskim pokroju, by módz już dziś powiedzieć, że wojna albo się skończy, albo nie. W tym drugim wypadku musimy przyjąć za pewnik, że może ona potrwać jeszcze bodaj do wiosny, a w takim razie spełni się znów przepowiednia owej babci ze Śląska, która twierdziła przed kilku miesiącami, że pokój po wojnie zawarty będzie w tym roku, w którym Wielkanoc wypadnie na dzień św. Wojciecha, a to będzie miało miejsce w roku 1916.

W każdym razie nie tak długo już musimy na to czekać, kto więc ma ochotę, a dożyje tej chwili, będzie się mógł przekonać, czy babka miała racyę, czy też wywiodła nas w pole, bo i to babki potrafią.

Na razie żyjemy wszyscy pod wrażeniem rekonstrukcyi różnych gabinetów, karty chlebowej i zamianowania dla Krakowa komisarza fortecznego, który od połowy listopada będzie nami rządził, oby tylko najmiłościwiej.

Co do owych gabinetów, to ostatecznie niema nic dziwnego, że ministrowie się zmieniają, kierowanie bowiem polityką w tak ciężkich czasach nie jest wcale łatwą rzeczą.

Zwłaszcza o francuskich ministrach można to powiedzieć z czystem sumieniem. W skład gabinetu pana Brianda wchodzą sami prawie emeryci, z których najmłodszy ma coś około siedmdziesięciu lat, a tacy staruszkowie mają zazwyczaj całkiem zdezelowane zawiasy kolanowe.

Ja tam, choć na polityce dość się rozumiem i nieraz już z korzyścią dla siebie i świata „robiłem w tym fachu", ministrem przecież nie chciałbym być wcale, chyba, gdyby mnie zapewniono, że po tygodniu przejdę w „dobrze zasłużony stan spoczynku" i otrzymam pełną emeryturę.

Wyobrażam sobie, z jaką dumą spoglądałaby wówczas moja Weronika „jej ekscellencya pani ministrowa" na swoje przyjaciółki. Mecenasowej podawałaby w drodze łaski co najwyżej dwa palce, a na oficyałową, która mieszka w oficynie, chyba nie spojrzałaby nawet!

Na tem mojem ministrowaniu *in spe* wyszliby najgorzej Szanowni Czytelnicy, nie mógłbym bowiem pisywać wówczas kronik, najlepiej zaś moje córki, więdnące dotąd w panieństwie. Wydałbym je z urzędu za mąż, za podwładnych, naturalnie „z uwolnieniem od posagu".

Co do karty chlebowej, to zastrzegam sobie zabranie głosu na później, na razie nie wiem, czy wpłyną one na poprawienie się sytuacyi, nazwijmy ją „żołądkowej", gdyż tę część naszego ciała mają one głównie na względzie.

Także i o komisarzu fortecznym nie mogę nic pisać, gdyż tego rodzaju stanowisko jest u nas dotąd nieznane. W każdym razie magistrat sławetny będzie dalej funkcyonować, trochę tylko zapewne sprawniej, niż dotąd. Coś tam ludzie przebąkują, że ekscellencya Leo ma ochotę przejść na emeryturę, ale ja w to nie wierzę, choć, gdybym był na jego miejscu, wyprowadziłbym się z pałacu Larysza do Bonarki i zamiast gospodarki autonomicznej rozpocząłbym agrarną. Emeryturka zaś patrzy mu się wcale zacna, zdaje mi się, że osimnaście tysięcy koronek. Choćbym sto pięćdziesiąt lat był kronikarzem, podobnego zaopatrzenia na starość z pewnością się nie doczekam.

Gdyby mi jednak dano do wyboru fotel prezydyalny w rozszerzonym Krakowie lub tron królewski, dajmy na to w Czarnogórze, stanowczo wybrałbym ten pierwszy mebel, jako daleko wygodniejszy.

Bo aż serce boli, gdy się czyta o kłopotach biednego króla Nykity, który teraz dopiero widzi, w jakie wlazł błoto. Kto wie, czy z niego wybrnie, pisze więc rozpaczliwe listy do zięcia we Włoszech, by mu podał pomocną rękę, co zaś najważniejsze, by przysłał i to prędko, jak najwięcej lirów, gdyż skarbiec królewski świeci przeraźliwemi pustkami. Wiktorek głuchy jest jednak na wołania papy dobrodzieja, bo i jemu nad Isonzo jest wcale gorąco.

Ale trudna rada. Zamiast mnie słuchać, słuchał Annunzia, więc sam sobie musi przypisać winę. Nawet najżarliwszy wielbiciel Włochów musi przyznać, że postąpili sobie w duchu owego ptaszka, co to ryjem otwiera furtkę, a z powodu swego niechlujstwa słusznie nazwany został świnią. Gdyby w swoim czasie chciała była Austrya wyzyskać krytyczne położenie, w jakiem znaleźli się Włosi, zawikławszy się w wojnę z Turkami, kto wie, jakby oni byli dziś wyglądali.

Trudno! Co się stało, już się nie odstanie, będziemy mieć z tego naukę na przyszłość, w każdym razie dziś już można powiedzieć, że na tym całym interesie wyjdą Włosi tak, jak ś. p. Zabłocki na mydle lub pan radca na kunerolu.

*A propos* mydła, muszę Szanownym Czytelnikom opowiedzieć moją mydlaną przygodę z ubiegłego tygodnia, która chlubnie świadczy o przytomności umysłu naszych kupców.

Idę ulicą Grodzką i przypominam sobie, że kochana Weronisia kazała mi kupić mydło pachnące do mycia rąk. Jak na szczęście jeszcze jeden sklep był otwarty, wpadam więc jak bomba do wnętrza i wołam:

— Panie! Daj mi pan mydła!

Pan kupiec podaje mi kawałek ze słowami:

— Oryginalne angielskie! Sztuka sześćdziesiąt halerzy.

A ja mu na to z oburzeniem:

— Co?!... Angielskie?... I pan się poważasz popierać naszych wrogów?...

On uśmiechnął się tylko pod wąsem, poczem rzekł spokojnie:

— Niech się pan nie obawia! Nawet Anglii nie widziało. Proszę, oto firma wiedeńska Taussiga.

— Krajowych mydeł pan nie trzyma?

— Nie opłaci się. Każdy żąda tylko angielskiego lub francuskiego towaru!

Niestety, musiałem mu w duchu przyznać racyę, wiem bowiem, że u nas tak się zwykle dzieje. — Wszak i bibułki cygaretowe, które wyrabia się u nas w Sassowie, jadą sobie spokojnie do Paryża i stamtąd wracają jako oryginalny wyrób francuski. Dopiero wówczas smakują naszym palaczom.

Tak samo, jak ów kupiec z mydłem, postąpił sobie pewien żydek, który miał na wsi dom do wynajęcia i szukał lokatora na czas wakacyjny.

Zgłosił się wreszcie jakiś letnik, postawił jednak za warunek, że w blizkości musi być rzeka, gdyż lekarz kazał mu codziennie brać kąpiele.

— Panie łaskawy... Pan z drzwi może prosto skoczyć do rzeki... — właściciel na to.

— Dobrze! Ale co będzie, jeśli rzeka wyleje?

— Czego ona ma wylać? Ona nigdy nie wylewa!

— A jednak może przecież zajść taki wypadek.

— Co też pan dobrodziej mówi! W tej rzece to niema wcale wody, bo ona całkiem już wyschła, a zresztą od mojego domu do niej to jest więcej jak pół mili!...

To się nazywa przytomność umysłu! Gdyby tak postępowali sobie nasi wielcy politycy i dyplomaci, nie mielibyśmy z pewnością wojny, kart chlebowych, króliczego mięsa, urzędowych postów i innych tego rodzaju przyjemności.

Dobrze przynajmniej, że we Wiśle niema już cholery, kto więc jest wytrzymały na zimno, może się w myśl reskryptu c. k. Namiestnictwa w Białej kąpać, ile razy mu się dziennie spodoba. Po kąpieli warto zawsze coś przegryźć. Dotąd brało się bułkę do kieszeni, teraz tego już czynić nie wolno, gdyż zakazano wypiekania drobnego pieczywa. Bułeczki dwucentowe były i małe i niesmaczne, nikt też nie płacze za niemi, chyba panowie piekarze, którzy robili na nich wcale dobre interesy.

Na porządku dziennym mam jeszcze wspomnienie z dnia Zadusznego i rzecz o oleju rycynowym.

Jako uczciwy katolik w on dzień, który poświęcony jest pamięci zmarłych, powędrowałem i ja na cmentarz wraz z całą swoją rodziną. Zauważyłem, że tego roku było tam mniej parady niż po inne lata i to Krakowianom chwalę, pieniądze, które szły z dymem, można i powinno się obrócić na jakiś cel szlachetny. A niektórzy ludzie jakby silili się na to, by poważne „Zaduszki" zamienić na zwykłą szopkę.

Tego roku było daleko poważniej i tak powinno zostać i na przyszłość.

Przy tej sposobności zauważyłem na cmentarzu kilku byłych radców miejskich, którzy, jak słyszałem, mają się przy najbliższych wyborach ubiegać o mandaty.

Jednego z nich zainterpelowałem, czy ma tu kogo na cmentarzu. Odparł spokojnie:

— Nie, łaskawco! Ja tu przyszedłem tylko po to, by polecić się pamięci nieboszczyków, bo to, uważa pan, mam zamiar kandydować znowu do Rady miejskiej...

— Słusznie! Słusznie! — ja mu na to — ś. p. nieboszczycy już niejednemu z panów pomogli! Życzę powodzenia!

A teraz przejdźmy z cmentarza do oleju.

Wspominałem już kilkakrotnie, że z powodu obecnie toczącej się wojny zabrakło u nas wielu artykułów, sprowadzanych dotąd zza granicy, między nimi i różnych medykamentów, głównie zaś oleju rycynowego, tego znakomitego środka, który pomaga nam do tem szybszego spełnienia się marzeń.

Doszło do tego, iż kilogram popularnego niegdyś rycynusu, cieszącego się stale takim odbytem, z niecałych dwu koron w krótkim czasie podskoczył na ośmnaście, a jeszcze trzeba się bardzo pięknie prosić, by go dostać, wiadomo zaś, że jest to środek lekarski, który w niektórych wypadkach chorobowych nie da się niczem zastąpić.

To też aptekarze żyją teraz tylko rycynusem, o nim śnią i marzą, jego strzegą, jak oka w głowie i sprzedają tylko prawdziwie chorym, albo wybranym. Wobec takiego podrożenia na uraczenie się olejem pozwolić sobie może dziś tylko kamienicznik lub inny milioner.

Znam wypadek, iż jeden z aptekarzy, wydając córkę swą zamąż, zamiast posagu w gotówce, dał jej pięć kilogramów oleju „na początek" i swe ojcowskie błogosławieństwo.

Ale cóż! Nasze społeczeństwo jakby o tem nie wiedziało, że dokucza nam „bezoleje", obchodzi się też z nim z karygodną lekkomyślnością, na co mogę służyć przykładem.

Pewien aptekarz, dostarczający kontraktowo leków do pewnej instytucyi, otrzymał pewnego dnia zamówienie. W długim szeregu rozmaitych środków, z których jedne robią dobrze pacyentowi, inne zaś fabrykantowi i sprzedającemu, wyczytał z przerażeniem: dziesięć kilogramów oleju rycynowego. O mały figiel nie zemdlał, a zawdzięcza to tylko swej silnej konstytucyi.

Co tu jednak robić? Cały jego zapas wynosi niewiele więcej jak dziesięć kilogramów, a on przecież, choćby tylko ze względu na siebie i swą rodzinę, bez oleju nie zostanie! Pędzi więc, co tramwaj wyskoczy, do owej instytucyi i prosi i błaga, aby panowie odnośni, jeśli już koniecznie chcą sobie sprawić taką przyjemność, użyli innych środków, n. p. gorzkiej wody, purgenu lub podobnych.

— Nie! — odpowiedziano. — Musi być olej...

— W takim razie pójdę do lekarza naczelnego i poproszę, może zdecyduje się na zapisanie czego innego.

— Nic nie pomoże! Do lekarza niema pan poco chodzić!...

Ostatecznie zgodzono się na skreślenie odnośnej pozycyi, nie żądając wcale zastąpienia jej czemś podobnem, a gdy chłopiec z owej instytucyi zgłosił się po leki zamówione, aptekarz zapytał z ciekawością:

— A cóż?... Nie gniewał się pan doktor, że oleju niema?...

— Nie! Pan doktór nie wie nic o tem!

— Dla kogóż w takim razie tyle go potrzeba?

— Proszę pana, to nasi panowie inżyniery każą sobie nim buty smarować!...

I proszę mi powiedzieć, czy to nie lekkomyślność? Prawda, że olej działa dobrze na skórę, ale nie powinno się go teraz na to marnować, gdy się wie, że go brak nieraz dla tych, którzy go naprawdę potrzebują.

Niechaj więc moje słowa nie pójdą na marne! Z olejkiem rycynowym obchodźcie się oszczędnie i nie smarujcie nim butów, albowiem nikt z was nie wie ani dnia ani godziny, w której może go sam wewnętrznie potrzebować!

Skończyłem...

## „Framos" a Lwów.

Że rzetelny towar wyrabiany w kraju może liczyć na powodzenie wśród odbiorców — najlepszym tego dowodem jest następujący list, który otrzymałem z ukochanego Lwowa.

Lwów, d. 24 lipca 1915.

Wielmożny Panie!

Bardzo nam dał się odczuć brak tutek „Framos", za któremi cały Lwów tęskni. Prosimy przeto nadesłać o ile możności jak najrychlej.

Z poważaniem *J. Wyszatycki*, ul. Nowy Świat 18.

Wobec tego oznajmiam, że we wszystkich miejscowościach, z któremi komunikacya istnieje, tutki „Framos", „Salvesol", oraz bibułki „Pobudka" nabywać można.

**Kraków. Mr. Wł. Bełdowski.**

# Zagadki do nagrody.

### Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego powieściopisarza

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

*Znaczenie wyrazów:* 1. Kwiat. 2. Naczynie. 3 Rodzaj konia 4. Część drzewa. 5 Hiszpański tytuł. 6. Owoc. 7. Myśliwska potrawa. 8 Instrument muzyczny 9. Ryba. 10 Kwiat, rosnący na wilgotnych miejscach 11. Grządka kwiatów. 12. Owoc. 13 Mały pawilon 14. Drzewo liściaste. 15. Część okrętu. 16 Kwiat polny. 17. Strach.

### Szarada.

Ułożył St. Ekier, Kraków.

*Pierwsze*, litera, *drugich* ceny wzrosły,
*Trzecie* północne kraje nam przyniosły,
*Całość* to dzielny Legionista młody,
Co się siepaczom carskim nie wywinął;
Dał On miłości Ojczyzny dowody
I z rąk moskiewskich straszną śmiercią zginął.

### Równanie.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu imię i nazwisko polskiego poety, w drugiem jego pseudonim (dwa wyrazy)

$$\frac{a}{4}+\frac{b}{2}+\frac{c}{2}+\frac{d}{2}+\frac{e}{3}+\frac{f}{3}=x.$$

$$\frac{g}{3}+\frac{h}{3}+\frac{i}{3}+\frac{j}{3}+\frac{k}{3}+\frac{l}{2}+\frac{m}{2}=y.$$

*Znaczenie wyrazów:* a) Inaczej karzełki. b) Imię męskie. c) Rodzaj słoika d) Starożytny prawodawca e) Wehikuł f) Czerwona farba. g) Złodziej. h) Miasto w Galicyi. i) Wódz polski. j) Półwysep w Azyi. k) Zapach. l) Dostojnik krzyżacki. m) Bryła geometryczna.

### Trójkąty magiczne.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły po cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
d k k n
n o o o
r s s w

*Znaczenie wyrazów:* 1. Część domu. 2 Góry w Europie. 3 Część kościoła. 4 Termin chemiczny lub geologiczny.

a a a a
i i l n
n n n r
w y y ż

*Znaczenie wyrazów:* 1. Wyrób z konopi. 2. Imię męskie ruskie. 3 Sprzęt domowy. 4 Roślina.

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Poco opiły Edm Bołęda kiwa na ładne baby? E! O!

### Trójkąt magiczny.

Ułożył M Frankiewicz, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko okrutnego jenerała rosyjskiego w XVIII. wieku

□ □ □ □ □ □ □
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz. 2. Planeta. 3. Wóz w pociągu kolejowym. 4. Rasa psa. 5 Okres czasu. 6. Zaimek. 7. Spółgłoska

### Szarada.

Ułożył St Ekier, Kraków.

*Pierwsze*, to maź, a *drugi*
Jest to pieniądz obcy,
*„Trzeci!“*, tak zawsze sobie
Mówią mali chłopcy.
*Czwarte* polski przyimek,
Więc każdemu znany,
*Całość*, środek na kaszel
Z skutkiem używany.
Wyraz czterozgłoskowy,
Łatwo go zgadniecie,
Gdy do którejś apteki
Po niego zajdziecie

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

E! Mól w karczmie waryata łaje krokodyle.

### Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

TUBERSKA

BRUNO ESEK-KANT.

KONR Z. SNIAŻĘCKI.

PIOTR OYKE-WRONA.

JERZY E. O. IKOR LWOW.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Domańskiej:* **Ku prawdzie.** Powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

**Łamigłówka:**

Z e n o
D o l a
O z o n
B e l a
Y a r d
C e l a
I r a n
E z a w
B o n a
E m i l
L i g a
G a m a
R a d a
A z o r
D u d y
U p a ł

**Zadanie do przestawienia:** Pies szczeka, wiatr niesie.

**Zadanie do przestawienia:** Strach ma wielkie oczy.

**Przysłowiówka:** Kiedy bieda to do żyda, a po biedzie za drzwi żydzie

**Logogryf:**

S e n e s
I n d y k
R u d k i
K o r a b
O b o r a

**Trójkąt magiczny:**

P a d e r e w s k i
A r o g a n c y a
D r o m e d a r
E s t r a d a
R e w e r s
E r a z m
W o d a
S o s
K u
I

**Zadanie do przestawienia:** Prawda w oczy kole.

**Zadanie do przestawienia:** Jak ty po cudze ręką, to dyabeł po twoje wozem.

**Zadanie do przestawienia:** Zamienił stryjek na siekierkę kijek.

**Bilety wizytowe:** Jubiler. Kucharz. Komisarz lasowy. Pasiecznik. Slusarz.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp.:* F. Horak Oświęcim, W Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Gdański Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Podębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewiot Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J Buczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków. W. Krzywicki Praga. K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, R. Królicki Krościenko n D., M. Zielińska Przemyśl, H. Rosenbaum Lwów, Z. Szymanek Nowy Sącz, H. Królicki Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **H. Obst, Praga.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

# NAFTA i OLEJE MINERALNE

do Gglicyi i Królestwa Polskiego oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca

**IGNACY FENDLER**
Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.

## Dobre instrumenta

muzyczne, po niskich cenach.



Skrzypce wielkości 4/4 kor. 6·50, 7·20, 8·20. Smyczki kor. —·90, 1·10, 2·—. Harmonie kor. 3·30, 5·—, 11·—. Harmonijki ustne kor. —·60, —·80, 1·—, 1.40. Cytry, okaryny, klarnety, gramofony, dostarcza w wielkim wyborze muzyczny dom wysyłkowy

**HANNS KONRAD**
**c. k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 1288 (Czechy).**

Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona. Katalogi główne darmo i opłacone.

## Palona kawa

**najlepsze mieszanki.**

| | | |
|---|---|---|
| Superior, mieszanka | 1 kg. | 4·70 K |
| San Jago | „ 1 „ | 4·80 „ |
| Najlep. perl. | „ 1 „ | 4·80 „ |
| Caracas | „ 1 „ | 5·— „ |
| Quatemala | „ 1 „ | 5·— „ |
| Portorico | „ 1 „ | 5·— „ |
| Jawa | „ 1 „ | 5·05 „ |
| Jamaica | „ 1 „ | 5·05 „ |
| Honduras | „ 1 „ | 5·10 „ |
| Mocca | „ 1 „ | 5·10 „ |
| Ceylon | „ 1 „ | 5·30 „ |

**Kawa surowa, herbata i kakao** na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg.

**Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.**
Rok założenia 1889.

Wielce Interesująca



## Skrzynka z widokami

z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50. — Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiessg. 13-31**

— WYROBY KRAJOWE —

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

**WIELKI WYBOR PERFUM.**

| | | |
|---|---|---|
| Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty. | Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich. | Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane. |

## Bardzo piękne podarki! Męskie garnitury



w eleg., kolor., zamykającej się kasetce zawierającej: 1 doskonale idący zegarek-Anker, modny łańcuszek do zegarka, złoty pierścionek z kamien., para spinek do manszetów, szpilka do krawatu.

Gwarancya na 3 lata. **Cena kompletu K 10.** (Damski garnitur z zegarkiem, długim łańcuszkiem, kolczyki, pierścionek i broszka kor. 12). Wysyłka za zaliczką przez fabrykę zegarków **Jakób König, Wiedeń III 2, Löwengasse Nr. 37** A.

# KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

## Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

**Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien**

# Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

**Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.**

## 1

**(Wielu nie wie),** że ciężki stolec i zatwardzenie mogą być przyczyną bolu głowy, gnuśności, zmęczenia i złego humoru. Czuje się natychmiast znowu świeższym, ruchliwszym i do pracy sposobniejszym, gdy się ulgę sobie sprawi Fellera łagodnie przeczyszczającymi pigułkami rumbarbarowymi z marką „Elza“. Ten znakomity środek przeczyszczający, który wzmacnia żołądek i podnieca apetyt, zasługuje bezwarunkowo na pierwszeństwo przed drażniącymi środkami przeczyszczającymi, które kiszki osłabiają. Zamawia się wprost 6 pudełek franko za 4 kor. 40 hal. u aptekarza E. V. FELLERA, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya). *(e)*

## Mimo licznych naśladownictw tutek cygaretowych

# „FRAMOS“

sporządzonych z najdelikatniejszych włókien liści morwowych — część wybredniejsza Inteligencyi naszej żada tylko **oryginalnych** tutek cygaretowych **„Framos“** (wyrobu M-ra Wł. Bełdowskiego), bo tylko te uznała za najlepsze.

To stwierdza, że prawdziwa Inteligencya nie da sobie nigdy nic **narzucić.**

Polecam więc dalszym względom P. T. Inteligencyi naszej wyborne tutki cygaretowe **„Framos“.**

Do nabycia w lepszych handlach i trafikach.

## 5 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog z 4000 odbitek

**Pierwsza fabryka zegarków**
**Hanns Konrad**
**c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1289** Czechy

Niklowy zegarek Anker Kor. 3·80, lepszy K 4·20. Zegarek Rem ze starego srebra Kor. 4·80, ze szwajcarskim werkiem Anker K 5·—. Pamiątkowy zegarek wojenny K 5·50. Kieszonkowy zegarek Radium K 8·50, z budzikiem K 24·50, srebrny zegarek K. 8·40. Niklowy budzik K. 2·80. Zegar ścienny K 3·40, zegar z kukułką K. 7·85, zegar z wachadłem K. 9·—. Na każdy zegarek 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

# C. SZCZURKOWSKI

**Kraków, Grodzka 2**

poleca:

**Wełny,** Włóczki do robót drutowych, Wyroby z wełny, to jest **Pończochy,** Rękawiczki, Cwetery i t. p.

## Najnowsze pisma z modami:

**Favorit** 90 hal.
**Elite** 2 K 40 hal.
**Mode für Alle** 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**

Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.



## 500 koron

płacę każdemu, jeżeli

**— nagniotki —**

**brodawki, skórę zrogowaciałą** nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bolu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

**Kemeny, Koszyce** (Kassa), 1. fach pocztowy 12—93, Węgry.

# Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

...: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska  Klisze własnego zakładu.  Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.